GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK · POŚWIĘCONY · SPRAWOM · DUCHOWIEŃSTWA · KATOLICKIEGO

R. XIII. KWIECIEŃ 1939. N. 4.

WARSZAWA

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
Warszawa-Praga, Józefa Sierakowskiego 6.
telefon 10-29-53.

X. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i piątki między godz. 14 — 16.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Cena prenumeraty „Głosu Kapłańskiego" roczna zł. 6, półroczna zł. 3, za kw. zł. 1.50., w Ameryce 1 dolar 20 cent.
Nasze konto Czekowe P. K. O. 15.272.

ROK XIII KWIECIEŃ 1939 NR. 4

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

WYCHODZI POD REDAKCJĄ KS. D-RA KAZIMIERZA KONIECZNEGO

Ks. Jan Szmigielski — Warszawa.

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚĆ PAPIEŻ PIUS XII.

Kiedy w dniu 2-im marca, w kilka minut po godzinie 6-ej fale radiowe rozniosły wieść, że zebrani na Konklawe kardynałowie wybrali Najwyższym Pasterzem kardynała Eugeniusza Pacelli'ego, rozległ się po całym świecie jednomyślny głos radości i zadowolenia.

W pewnych epokach historii wybory papieży opóźniały się na skutek rozlicznych komplikacji. Dzisiaj Kościół jest wolny. Kardynałowie, zabezpieczeni od wszelkich interwencji z zewnątrz, wybierają swego kandydata. Dlatego byliśmy świadkami niezwykle pocieszającego i godnego uwagi faktu: jednomyślnej zgody kardynałów i wyboru papieża już w pierwszym dniu Konklawe, a następnie uczczenia wyjątkowych zasług wybrańca, którego całe życie było poświęcone obronie wiary Chrystusowej i interesów Kościoła, — który posiadał pełne zaufanie papieża Piusa XI-go, — który zyskał sobie najżywsze uznanie i sympatię zarówno w sferach watykańskich, jak i wszędzie tam, gdzie reprezentował Stolicę Apostolską.

Nowy papież, który niewątpliwie przez głęboki szacunek i cześć dla swego poprzednika przyjął imię Piusa XII-go, urodził się w Rzymie w d. 2 marca 1876 r. Po otrzymaniu święceń kapłańskich został powołany do Sekretariatu Stanu, gdzie pracował pod kierunkiem znakomitego prawnika, kardynała Gasparri'ego przy kodyfikacji prawa kanonicznego.

W 1917 r. papież Benedykt XV mianował go nuncjuszem w Monachium i sam udzielił mu święceń biskupich. Niezwykłe zdolności i walory nuncjusza Pacelli'ego na trudnym stanowisku w ostatnim okresie wojny i później wśród chaosu czerwonej rewolty powojennych miesięcy zwróciły uwagę papieża na młodego dyplomatę. Kiedy normalne stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską i Rzeszą zostały wznowione, powierzył mu nuncjaturę w Berlinie. Na nowej placówce nuncjusz Pacelli zdobył ogólny szacunek i uznanie; jego też dziełem było zawarcie konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską i Rzeszą Niemiecką.

Papież Pius XI słusznie oceniając zasługi nuncjusza Pacelli'ego powołał go w 1929 r. do Świętego Kolegium Kardynalskiego, w rok później mianował Sekretarzem Stanu, a w 1936 r. Kamerlengiem Świętego Rzymskiego Kościoła.

W październiku 1934 r. kardynał Pacelli reprezentował Piusa XI na międzynarodowym kongresie eucharystycznym w Buenos-Ayres. Po raz pierwszy Najwyższy Zwierzchnik Kościoła w osobie swego Legata odwiedził Nowy Świat. Argentyna zgotowała mu królewskie przyjęcie. — W kwietniu 1935 r. kardynał Pacelli udał się do Lourdes na zakończenie jubileuszu Odkupienia. W imieniu rządu francuskiego przyjmował go minister Stanu, Louis Marin; armia francuska oddała mu monarsze honory. W stolicy modlitw 30 parlamentarzystów, 65 arcybiskupów i biskupów i tysiączne tłumy słuchały jego wspaniałego, godnego Bossueta przemówienia na temat Kościoła. — W październiku 1936 r. wyjechał w podróż informacyjną do Stanów Zjednoczonych, gdzie odbył długą rozmowę z prezydentem Rooseveltem. Nawiązały się węzły przyjaźni i szacunku pomiędzy Stolicą Apostolską i gwiaździstą Republiką. — Papież Pius XI wyraził życzenie odwiedzenia osobiście Lisieux. Przeszkodziły Jego pragnieniu „trudności chwili obecnej". Ojca świętego zastąpił kardynał Pacelli w lipcu 1937 r. na uroczystości poświęcenia nowej Bazyliki, wzniesionej ku czci świętej Teresy. Przyjmowany był triumfalnie przez rząd i społeczeństwo francuskie. W drodze do Lisieux zwiedził w Paryżu Wystawę Wszechświatową, odprawił Mszę świętą w Bazylice Sacré-Coeur; w katedrze Notre-Dame wygłosił przepiękne kazanie o posłannictwie francuskiego narodu. Prezydent Francji uroczyście go podejmował, a Paryż zgotował mu na Ratuszu wspa-

niałe przyjęcie. — Wreszcie w maju ubiegłego roku przewodniczył jako Legat papieski na 34-ym międzynarodowym kongresie eucharystycznym w Budapeszcie, na który przybyli przedstawiciele trzydziestu siedmiu narodowości, 15 kardynałów, 300 arcybiskupów i biskupów i dwa miliony wiernych.

Przedstawiciel Stolicy świętej, który zwiedził wiele krajów starego i nowego świata, którego przemówień w językach łacińskim, włoskim, francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim, portugalskim słuchały tysiączne rzesze, który poznał osobiście najwybitniejsze współczesne osobistości, ludzi najróżniejszych poglądów, który wszędzie wywoływał najgorętszy dla siebie entuzjazm — został Głową Świętego, powszechnego Kościoła.

Kim On będzie? Mężem steru, kierującym Piotrową barką, sprowadzającym ją do równowagi, gdy gwałtowne fale w nią uderzają; a jednocześnie pasterzem, pragnącym wszystkie zbłąkane owieczki sprowadzić do jednej owczarni.

Będzie nim we wszystkich okolicznościach: pokoju czy zamętu, uznania czy zarzutów, chwały czy prześladowania — posiada bowiem słowa wiecznego życia.

Będzie bronił Kościoła przed wszelkimi błędami. Pius IX potępił liberalizm, Pius X — modernizm, Pius XI — teorię rasizmu i komunizmu. Jeżeli szatan wywoła nowe herezje, spotkają się one zawsze z potępieniem Piusa XII.

Nie straszne Mu będą ataki polityczne. Pius VI był więźniem rewolucyjnego Dyrektoriatu. Pius VII musiał przeciwstawiać się Napoleonowi, Pius IX — królowi Piemontu, Pius XI — szefowi włoskiego faszyzmu. Jeżeli dyktatorzy narodów zaatakowaliby Papiestwo, spotkają tę samą nieugiętość w sercu Władcy Watykanu.

Bądźmy pełni ufności pomimo ciężkich chmur przesłaniających dzisiejszy światowy horyzont! Anioł Pana jest na swym stanowisku. Gwiazda Papiestwa cudownym świeci blaskiem.

Módlmy się gorąco w każdej Mszy świętej na intencję Ojca świętego: by Chrystus Pan wspomagał łaską swego Namiestnika w rządach Kościołem, w trudnych, przeżywanych przez całą ludzkość czasach.

ASCETYKA

Ks. St. Mystkowski — Warszawa.

TU ES SACERDOS IN AETERNUM!

(Ps. 109. 4)

(Konferencja wygłoszona na zebraniu Unii Apostolskiej).

W uroczystej modlitwie podczas Ostatniej Wieczerzy modlił się Zbawiciel za swoich uczniów: „Poświęć je w prawdzie. Mowa Twoja jest prawda. Jakoś Ty mnie posłał na świat, i Jam je posłał na świat, a za nie Ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie" (Jan. 17, 18, 19).

Tymi słowy modlił się Pan Jezus do Ojca Niebieskiego i za nas, aby i nas uświęcić raczył; już wtedy byliśmy, jako przyszli kapłani, przed oczyma Jego obecni.

Jak Sam krzyżmem Bóstwa przez Ojca wewnętrznie uświęcony i poświęcony został, tak powinni i wszyscy jego kapłani również wewnętrznie, nie tylko przez zewnętrzne obrzędy, być poświęceni i uświęceni.

Za kapłanów w szczególniejszy sposób poświęca siebie, ofiarując się bezkrwawym sposobem w Ostatniej Wieczerzy, a krwawym na krzyżu, by, jako sam był kapłanem, ofiarą, świątynią i ołtarzem ofiarnym, tak i oni wszyscy byli prawdziwymi sługami Boga, prawdziwą ofiarą, świątynią oraz ołtarzem ofiarnym.

W całym życiu naszym nie było chwili bardziej doniosłej i świętej nad tę, w której otrzymaliśmy święcenia kapłańskie. — By to zrozumieć, zastanówmy się chwilę nad wielkością godności kapłańskiej i nad obowiązkami, z święceń tych wypływającymi.

Już same nazwy wskazują na wysoką godność kapłańską. Kapłan nazywa się „presbyter"; wyraz ten oznacza dosłownie: starszy wiekiem; przenośnie zaś człowieka, który odznacza się mądrością, rozwagą sądu i rady, doświadczeniem. Do publicznych bowiem urzędów wolno powołać tylko takich mężów, którzy wytrawnym sądem i nieskazitelnym życiem dojrzałość wieku ujawniają, chociaż pod względem lat do starszych ich jeszcze zaliczyć nie można. — „Aetas senectutis-vita immacu-

łata" (Ks. Mądr. 4, 9). Takim powinien być kapłan prawdziwy presbyter co do ducha i obyczajów: „Super senes intellexi, quia mandata tua quaesivi".

Kapłan zowie się prócz tego „sacerdos". Tą samą nazwą określa Bóg swego Syna Jednorodzonego: „Tu es sacerdos" (Ps. 109, 4). Jako sacerdos jest kapłan „sacra dans", który Sakramenta i skarby duchowe Kościoła rozdaje: — „sacra docens", który lud o świętych prawdach wiary poucza, „sacer dux", który ludem wiernym rządzi, przed niebezpieczeństwami go osłania, życie swe za owce swe oddaje; wreszcie — kapłan jest „sacer dos", święty dar, święte wiano z nieba, bez którego ziemia zostawałaby w ciemnościach i cieniu śmierci.

Pismo św. nazywa nas: „solą ziemi", „światłością świata" (Mat. 3, 13, 14), „człowiekiem Bożym" (I Tym. 3, 17), „żołnierzami Jezusa Chrystusa" (2 Tym. 2, 3); „Jego posłańcami" (2 Kor. 5, 20), „sługami i szafarzami tajemnic Jego" (I Kor. 4, I).

Pomijamy tu niezliczone i niezrównanego zachwytu pełne pochwały kapłańskiej godności, które w swych dziełach przytaczają Ojcowie i Pisarze Kościoła. Przywiedźmy sobie natomiast na pamięć niektóre ważniejsze obrzędy liturgiczne, wykonywane przez Biskupa w radosnym dniu naszych święceń, gdyśmy po raz trzeci upadli krzyżem przed ołtarzem, jako żywe dary ofiarne Panu, na kapłanów Najwyższego powołane.

Stanęliśmy ubrani w oznaki diakonatu: z ornatem na lewej, z gorejącą świecą w prawej ręce. Znowu wzywano nas po imieniu i znów odpowiadaliśmy: „Adsum", jakbyśmy powtórzyć chcieli słowa, które On, idąc wypełnić wolę Ojca wyrzekł: „Ecce venio, ut faciam, Deus, voluntatem Tuam" (Żyd. 10, 9).

Wtedy Biskup, po otrzymaniu zapewnienia od Archidiakona, że przedstawieni do święceń godni są wysokiej godności kapłańskiej, rozpoczyna obrzęd święceń od wyrażenia wdzięczności Bogu za to, iż mu nowych przyprowadza kapłanów: Deo gratias.

Poczem przypomniał nam zasadnicze obowiązki kapłańskie: „Sacerdotem oportet offerre, benedicere, praeesse, praedicare et baptisare". Wskazał jako na wzory nasze na 70 starszych, których Mojżesz z rozkazu Bożego sobie do pomocy przybrał, i na 72 uczniów, którzy Apostołom pomagali; powiedział nam

iż powinniśmy być doskonałymi w wierze i uczynkach, utwierdzonymi w miłości Boga i bliźniego, pobożnymi i wypróbowanymi w wiedzy i działaniu sługami Kościoła Bożego: „In adiutorium episcoporum catholicorum“.

Dlatego upominał nas: „Zachowajcie w obyczajach nienaruszoną czystość i świętość życia. Rozumiejcie, co czynicie; naśladujcie, co sprawujecie, abyście tajemnicę śmierci Pańskiej spełniając, usiłowali umartwić członki swoje od grzechów i pożądliwości. Niechaj nauka wasza będzie duchowym lekarstwem ludowi Bożemu. Niechaj woń życia waszego będzie rozkoszą Kościoła Chrystusowego, abyście słowem i przykładem budowali dom, to jest rodzinę Bożą, i ani my dla waszego wyniesienia, ani wy dla przyjęcia takiej godności nie zasłużyli na potępienie, ale raczej na nagrodę Pańską, czego niech Bóg nam udzieli za łaską Swoją. Amen“. Znowu nastąpiło leżenie krzyżem, a po wezwaniu Wszystkich Świętych potrójne udzielenie biskupiego błogosławieństwa wszystkim przystępującym do święceń, zewnętrznie i wewnętrznie potwierdzającym zupełne oddanie się Bogu.

Zbliża się najważniejsza chwila, pewno najważniejsza z całego życia, najuroczystsza w całej liturgii: właściwe święcenie.

Wszystko milczy; nie słychać ani śpiewu, ani modlitwy, jakby obawiano się przeszkodzić czymkolwiek w wymawianiu świętych słów sakramentalnych. W milczeniu wstaje Biskup z infułą na głowie; przystępuje do nas, w milczeniu wkłada obie ręce na nasze głowy. W milczeniu idą za nim wszyscy asystujący kapłani, ubrani w ornat albo przynajmniej w stułę; w milczeniu i oni wkładają obie dłonie na nasze głowy. — To uczyniwszy wyciągają Biskup i kałpani prawą rękę nad nami, a Biskup wymawia słowa, stanowiące według wielu teologów istotną formę sakramentu kapłaństwa: „Oremus, fratres carissimi, Deum Patrem omnipotentem, ut supra hos famulos suos quos ad presbyterii munus elegit, coelestia dona multiplicet, et quod eius dignatione suscipiunt, ipsius consequantur auxilio per Christum Dominum nostrum. Amen“. — Zdjąwszy mitrę, zwraca się do oltarza i wzywa do modlitwy: Oremus. Obecni odpowiadają: Flectamus genua, levate.

Potem modli się Biskup: „Exaudi nos, quaesumus Domine, Deus noster, et super hos famulos tuos benedictionem sancti

Spiritus et gratiae sacerdotalis infunde virtutem: ut quos tuae pietatis aspectibus offerimus consecrandos, perpetua muneris tui largitate persequaris per Dominum nostrum Jesum Christum". — W uroczystym tonie prefacji zwraca się następnie do „Sprawcy zaszczytów i rozdawcy wszystkich godności", przypomina Panu, jak przekazał ducha Mojżesza jego pomocnikom, a na Eleazara i Isthamara, synów Aaronowych, wylał pełność łaski ojcowskiej, iżby starczyło kapłańskiej posługi ku składaniu ofiar i częstemu sprawowaniu tajemnic: „ut ministerium sufficeret sacerdotum".

Powyższe słowa, niestety, nie stosują się do naszych czasów, gdyż brak kapłanów często daje się nam we znaki. — Dalej przypomina Biskup Panu, iż Apostołom Syna swego dał nauczycieli wiary za towarzyszów, by przy ich pomocy cały świat skutecznym głoszeniem Słowa Bożego napełnili. — Potem wskazuje pokornie na własną słabość: „Infirmitati quoque nostrae, Domine, quaesumus, haec adiumenta largire, qui quanto fragiliores sumus, tanto his pluribus indigemus".

W końcu prosi Ojca Wszechmogącego, by zlał na nas, sługi Swoje, godność kapłaństwa i w sercu naszym ducha świątobliwości odnowić raczył: „innova invisceribus eorum spiritum sanctitatis" abyśmy urząd, przez Boga nam zgotowany, otrzymali i przykładem swego postępowania wdrażali karność obyczajów. — Mieliśmy się stać „providi cooperatores" Biskupa; w nas jaśnieć miał obraz wszelkiej sprawiedliwości: „totius formae iustitiae", abyśmy kiedyś z powierzonego sobie włodarstwa spokojnie rachunek zdać i nagrodę wiecznej szczęśliwości otrzymać mogli.

— Gdzież my, kapłani, możemy znaleźć skuteczniejsze pobudki do spełnienia słów Apostoła: „Resuscites gratiam Dei, quae est in te".

— Potem nastąpiło odzianie nas w insygnia kapłańskie. Biskup włożył nam stułę na krzyż, na obu ramionach i na piersi, mówiąc: „Weźmij jarzmo Pańskie, bo jarzmo Jego wdzięczne jest, a brzemię Jego lekkie". — Władza i pełnomocnictwo udzielania sakramentów, któreśmy jako diakoni częściowo tylko posiadali, zostały nam teraz udzielone w całej pełni. — Następnie włożył nam Biskup ornat, mówiąc: „Przyjmij

szatę kapłańską, która jest oznaką miłości; bo mocen jest Bóg w tobie miłość i doskonałe uczynki pomnożyć".

Św. Tomasz stwierdza, że my kapłani suknię miłości nosimy, gdyż sprawujemy Sakrament miłości. Prócz tego szata ta, której dwie połowy oznaczają miłość Boga i bliźniego, ma przypominać nam kapłanom, że z urzędu kapłańskiego tylko mocą zupełnej miłości ofiarnej „dzieło doskonałe" utworzyć możemy.

Skorośmy wszyscy uklękli, Biskup z odkrytą głową odmówił nad nami następującą wzruszającą modlitwę.

„O Boże, Sprawco wszelkiego uświęcenia, od którego prawdziwe święcenie i pełność błogosławieństwa pochodzi, zlej na te Twoje sługi, których na godność kapłańską poświęcamy, łaskę Twego błogosławieństwa, by powagą uczynków i świętością życia prawdziwie starszymi się okazali, urobieni według zleceń św. Pawła, danych Tytusowi i Tymoteuszowi; aby zakon Twój rozmyślając dniem i nocą, wierzyli w to, co czytają i nauczali, w co uwierzą, i naśladowali, czego nauczają, i dawali z siebie wzór sprawiedliwości, stałości, miłosierdzia, męstwa i cnót innych; aby przykładem zachęcali i napominaniem umacniali, by dar swego urzędu zachowali czystym i nieskalanym. „Niech przemieniają, dla zbawienia ludu Twego, błogosławieństwem świętym, chleb i wino w Ciało i Krew Boskiego Twego Syna. W dzień zaś wiecznego i sprawiedliwego sądu Twego, doszedłszy przez miłość nieskazitelną do pełni doskonałości Chrystusowej, niech zasłużą stanąć przed Trybunałem Twoim z czystym sumieniem, prawdziwą wiarą i sercem napełnionym Duchem Świętym".

Czyż w tych podniosłych i przepięknych słowach nie mieści się summa vitae sacerdotalis, dla każdego kapłana najsilniejszy bodziec i zarazem najlepsza wskazówka do odnowienia się w Chrystusie przez wzniecenie łask, otrzymanych od Niego w dniu święceń?

Przez włożenie rąk Biskupa otrzymaliśmy już kapłaństwo niejako w zarodku. Potem kontynuował Biskup wzniosły akt, by nas wyposażyć trzema wielkimi władzami: władzą konsekrowania, odpuszczania grzechów i poświęcania.

Klęknąwszy pokornie u stóp ołtarza, zaintonował Biskup hymn: Veni Creator Spiritus; chór śpiewał tak długo, aż się skończyło następujące teraz namaszczenie rąk wszystkich

przyjmujących święcenia. Duch św., którego właśnie ten hymn wzywał i wielbił jako „spiritualis unctio“ miał moc przeniknąć blaskiem i wonią swego namaszczenia ręce nasze, by z nich obfite błogosławieństwo spływało na wszystko, cokolwiek by pobłogosławiły. W formie krzyża namaszczał Biskup obie nasze ręce, mianowicie palce, którymi Przenajśw. Sakramentu dotykamy, potem dłoń całą. Potem jeszcze uczynił znak krzyża, z którego wszelkie zmiłowanie, łaska i moc pochodzi, i modlił się, aby „cokolwiek pobłogosławią, było błogosławionym: a cokolwiek poświęcą, było poświęconym i uświęconym“. Odpowiedzieliśmy: Amen. Tak, tak niechaj będzie i pozostanie przez całe nasze życie kapłańskie. Obyśmy nie dali zmarnieć łasce błogosławienia otrzymanej razem z władzą błogosławienia, lecz ją raczej czynili przez ścisłe złączenie z Duchem św. „spiritualis unctio“ coraz silniejszą i przez częste godne używanie coraz płodniejszą.

Oczyściwszy ręce z Oleju św., dostaliśmy po ofiarowaniu w podanej gorejącej gromnicy, przedtem razem z pierścieniem Biskupa ucałowanej, wyraz radości naszej z powodu zupełnego poświęcenia się życiu kapłańskiemu... Następnie po raz pierwszy w życiu rozpoczęliśmy wraz z Biskupem sprawowanie Ofiary Mszy św.

Po jej ukończeniu usłyszeliśmy z ust Biskupa pozdrowienie do głębi nas wzruszające, przypominające ścisłą i niemal poufałą z Chrystusem przyjaźń: „Jam non dicam vos servos, sed amicos. Accipite Spiritum sanctum in vobis paraclitum. Ille est quem Pater mittet vobis. Vos amici mei estis, si feceritis, quae ego praecipio vobis“.

Poczem uroczyście odmówiliśmy „Credo“, wyznanie wiary, która ma być fundamentem naszego życia i działania kapłańskiego. Nastąpiło trzecie włożenie rąk, które uzupełniło i dokończyło dwa poprzednie. „Weźmij Ducha Św., których grzechy odpuścisz, są im odpuszczone, których zatrzymasz są zatrzymane“. — Posiedliśmy pełnię władzy kapłańskiej. Dlatego rozwinął Biskup na naszych plecach ornat dotąd złożony. Złożyliśmy potem obie dłonie w ręce Biskupa i obiecaliśmy jemu i jego następcom na tronie biskupim całkowite posłuszeństwo, wiążąc swój los i wszystkie prace, cierpienia i wysiłki z Kościołem Bożym... Tu es Sacerdos in aeternum.

DUSZPASTERSTWO

JAK NAUCZAĆ KATECHIZMU

Według ks. Boyer'a — H. D.

Czy potrzeba metody przy nauczaniu katechizmu? Oczywiście. Zdawałoby się, że jest tu równie wiele sposobów uczenia, co nauczycieli, ba nawet równie wiele metod, co dusz. Doświadczony katecheta nie będzie się trzymał tej samej metody przez dwa lata z rzędu, nie będzie stosował jednakowego sposobu nauczania wobec dzieci ludu, co wobec dzieci ze sfer inteligentnych, nie będzie wreszcie jednakowo przemawiał do dzieci ze środowisk prawowiernie katolickich, co wobec dzieci z kół, przesiąkniętych niewiarą. Indywidualne traktowanie nauki religii jest i zawsze będzie rzeczą niezbędną, gdzie zaś to nie jest możliwe, kursa katechizmowe skazane są z reguły na niepowodzenie. Niemniej jednak metoda we właściwym tego słowa znaczeniu jest również nieodzownie potrzebnym dla nauczania czynnikiem, nie jako zbiór suchych formuł, wiodących do rutyny, lecz jako świadome i roztropne przystosowanie środków do celu.

Z kolei omawia autor cel nauczania religii. Jest nim — jego zdaniem — nie tylko dokładne a umiejętne zapoznanie uczniów z objawionymi prawdami wiary i z nauką Kościoła. Jasny a dokładny wykład, to dopiero pierwszy punkt, składający się na całość zamierzonego celu. Następnym punktem jest pobudzenie umysłu dziecka do oddziaływania na słowa wykładowcy. Trzecim punktem jest wzbudzanie wiary.

„Zasadniczą cechą prawdy wiary — mówi ks. Boyer — jest jej tajemniczość. W niektórych wypadkach można zrozumieć i przyswoić ją sobie przy pomocy inteligencji, w wielu innych jednak uczynić to można jedynie za pośrednictwem wiary. W obliczu prawdy winniśmy zatem obok reakcji umysłu wywo-

ływać niemniej potężną reakcję wiary. Dziecko nie zawsze zdoła powiedzieć: „Rozumiem“ — zawsze natomiast powinno myśleć: „Wierzę“.

Czwartym punktem, składającym się na ogólny cel nauczania katechizmu, jest życie wedle wiary. „Wierzyć, a żyć wedle wiary, mówi ks. Boyer, to dwie różne rzeczy. Dzieli je zaś ta sama przestrzeń, jaka leży między ideałem a jego urzeczywistnieniem“. Aby dobitnie udowodnić swoje twierdzenie o potrzebie wprowadzenia w życie nauki katechizmu, powołuje się ks, Boyer na słowa Ojca świętego, Piusa XI. „Katechizm powinien nauczać, jak żyć po chrześcijańsku“.

Piątym punktem, do którego dążymy przez nauczanie, jest życie czynne z wiary, o ile to w szkolnym wieku jest możliwe. „Życie bez czynu nie jest życiem. Apostolstwo zresztą jest nie tylko objawem życia, ale i wybitnym czynnikiem jego rozwoju. Podobnie jak ćwiczenia gimnastyczne przysparzają siły organizmowi ciała, tak apostolstwo przyczynia się do wzmocnienia siły nadprzyrodzonej, otrzymanej przy chrzcie św.“.

Ostatnim wreszcie punktem, do którego nauczanie katechizmu powinno wytrwale dążyć, to wpływ na środowisko, w którym uczeń żyje, usuwanie pierwiastków wrogich wierze i wytwarzanie przychylnych dla religii nastrojów przynajmniej w gronie najbliższego otoczenia.

W dalszym ciągu swego artykułu autor przechodzi do praktycznych wskazówek, jak urzeczywistnić te dążenia.

1) Wykład powinien być dokładny i jasny. Ks. Boyer przestrzega jednak przed ograniczaniem się do samego tylko tłumaczenia tekstów. Radzi natomiast, aby katecheci obierali sobie jakąś główną myśl przewodnią, do której odnosiłaby się nauka katechizmu. Myśl ta może dotyczyć najrozmaitszych przedmiotów. Jeden kapłan mógłby skupić naukę katechizmu około Osoby Pana naszego Jezusa Chrystusa, inny około Jego Ciała mistycznego, jeszcze inny około tajemnicy wcielenia itd. „Przewodnia ta myśl przepoiłaby nasze lekcje katechizmu specjalną siłą rozpędową i własnym pięknem, powodując, że lekcje religii rzucałyby światło na różne problemy nie tylko wiary, ale i praktycznego życia, przestałyby zaś ucho-

dzić jedynie za zbiór formułek i przepisów, które należy zachowywać, a zwłaszcza pamiętać".

Doskonałą radę daje nam następnie ks. Boyer wskazując, jak należy wciągać uczniów do współpracy z katechetą: „Zamiast, objaśniając rozdział o Eucharystii św., zwrócić się do uczniów z gotową formułą, która w przedziwny sposób potrafi skierować ich uwagę na całkiem inny przedmiot, i oznajmić im: Istota, jest to... — należy ich zapytać: — A więc, dzieci, co może oznaczać to dziwne słowo — istota? I oto cała klasa nastawia uszu i myśli. Odpowiedzi będą z początku bardzo niedokładne, potem coraz bardziej zbliżone do prawdy. Katecheta poprawia, naprowadza, wreszcie sam podaje dokładną i ścisłą formułę. W rezultacie utrzymał on klasę w napięciu, podniecił i zaspokoił wreszcie jej ciekawość, zamiast skazywać ją na godzinę beznadziejnych a nieuwieńczonych pomyślnym skutkiem nudów".

2) Jeśli chodzi o wywołanie reakcji inteligencji dziecięcej, powyższe wskazówki wybitnie się do tego przyczynią. Prócz tego zaleca ks. Boyer zadawanie wypracowań piśmiennych, i to, o ile możliwe, ilustrowanych przez uczniów, co wybitnie podniesie ich zapał dla przedmiotu. Poza tym należy za przykładem pedagogiki świeckiej starać się dotrzeć do głębi duszy dziecka i nie pomijać żadnej wiodącej do tego sposobności ni drogi.

3) „Teoretycznie wiemy wszyscy — pisze ks. Boyer, rozwijając trzeci punkt swego programu — że działanie umysłu spełnia w dziedzinie religijnej rolę jak gdyby tylko przygotowawczą, że zaś głębokie i właściwe podejście do prawd nadprzyrodzonych daje jedynie w i a r a. W praktyce jednak postępujemy niejednokrotnie tak, jak gdybyśmy o tym nie wiedzieli. Iluż katechetów, zaniedbując wprawienia w czyn nadprzyrodzonych pierwiastków ducha dziecięcia Bożego, ogranicza się do pobudzania samej tylko inteligencji.

„Znać katechizm dobrze, ba nawet bardzo dobrze, wiedzieć że Bóg jest wszędzie obecny, a wyciągnąć z niego wniosek: Ilekroć będę się modlił, wspomnę, że w duszy mojej stale mieszka Trójca Przenajświętsza; będę też postępował tak, aby Jej nigdy nie zasmucać i nie wygnać z mej duszy — to dwie różne, i to zupełnie różne rzeczy".

4) Następnie przechodzi ks. B. do zastosowania nauki katechizmu w prywatnym życiu. Twierdzi on słusznie, że jeśli dzieci w czasie, gdy się uczą religii, nie zrozumieją, iż życie z wiary wymaga od nich wypełniania obowiązków chrześcijańskich, praktykowania sprawiedliwości, czystości, miłości, zjednoczenia z Chrystusem, pokoju i radości ducha, nie będą już nigdy w życiu miały sposobności przejęcia się tą prawdą. „Główną naszą troską i głównym dążeniem — pisze — winno być przepojenie prawdą życia codziennego powierzonych nam dzieci. Chrystianizm nie jest teoretycznym jakimś ideałem, lecz jest nauką, mającą na celu wytyczenia każdej jednostce drogi do zbawienia i to we wszystkich czasach, a zatem i w obecnych. Dzieci muszą zatem nauczyć się żyć tym właśnie życiem mimo wszelkich trudności dzisiejszej doby. Nie o to tylko chodzi, aby je wykształcić, lecz aby w nich wyrobić katolicki światopogląd".

5) Jeśli życie dzieci będzie katolickie, będzie ono z natury rzeczy objawiało się w czynach, a co za tym idzie w apostolstwie, ilekroć się ku temu nadarzy sposobność. Tym samym osiągniemy życie czynu z wiary. Należy wzbudzić w dziecku przekonanie tak głębokie oraz dążenie do życia tak czystego, aby z niego promieniował duch chrystianizmu, a zatem duch apostolski.

6) W końcu zaleca ks. Boyer wywieranie w miarę sił i możności wpływu na najbliższe przynajmniej otoczenie dzieci. Nie lekceważąc nasuwających się tu, niejednokrotnie w obrębie samej szkoły, trudności, wskazuje on na konieczność uczynienia z nauki katechizmu „ośrodka życia", i to bardziej pociągającego, bardziej pobudzającego niż otoczenie szkolne czy, w niektórych razach, domowe. O ile możliwe, zaleca też nawiązywanie z rodzinami dzieci kontaktu, który by stopniowo wywierał coraz korzystniejszy wpływ na ich przekonania. Należy je wciągać w pewnego rodzaju współpracę, organizując przy ich pomocy „dni katechizmu" w szkole, konkursy, wystawy, nagrody i premie. W ten sposób rodzice nauczą się stopniowo brać udział w zainteresowaniach i w życiu religijnym dziecka, które niejednokrotnie staną się ich zainteresowaniami i ich życiem z wiary.

KILKA UWAG O WYCHOWYWANIU DZIECI

Zaraz po Wielkanocy rozpoczną się w kościołach nauki z dziećmi o pierwszej spowiedzi i Komunii św. Na czasie więc będzie przypomnieć sobie, jak zwracać dzieciom uwagi i jak je upominać, żeby nie było to rzucaniem grochu o ścianę. — Kilka praktycznych myśli na ten temat podaje ostatni miesięcznik francuski „L'Union Apostolique“ według ks. G. Courtois, który między innymi tak pisze:

Gdyby rozkazywanie polegało jedynie na wydawaniu poleceń, nie byłoby rzeczą trudną. Chodzi jednak o uzyskanie posłuchu — i tu jest sedno rzeczy.

Należy raz tylko wydawać polecenie i nie powtarzać go więcej. W tym celu należy je wydawać tak, aby dziecko usłyszało je, zrozumiało i mogło je natychmiast wykonać.

Należy unikać rozkazów negatywnych. Zakaz rodzi często zainteresowanie dla rzeczy zabronionej oraz jej pożądanie. Zamiast zatem mówić: „Nie oszukujcie w grze“ — lepiej powiedzieć: „Grajcie uczciwie“. Zamiast: „Nie rozglądajcie się w kaplicy“ — „Zwróćcie wzrok na tabernakulum“.

Drugim sposobem osiągnięcia posłuszeństwa jest zwracać uwagę na rzeczy wzbronione z pewnego rodzaju humorem, ograniczając raczej ich wykonywanie, niż zakazując je bezwzględnie. Zamiast więc zabronić dzieciom kategorycznie włażenia na drzewa lub zbierania jabłek, leżących pod drzewem, należy powiedzieć: „Wolno włazić na drzewa tylko tym dzieciom, które mają na to pozwolenie na piśmie od rodziców“, albo „wolno zbierać jabłka tylko za pozwoleniem właściciela lub dozorcy ogrodu“.

Żeby zachęcić dzieci do zdobycia się na jakiś wysiłek, należy pobudzić ich ambicję, a co za tym idzie pragnienie prześcignięcia samych siebie: „Oto, jakby na waszym miejscu postąpili prawdziwi harcerze!“

Jest rzeczą wskazaną, aby dając dziecku radę lub nawet robiąc mu z jakiegoś powodu wymówki, powoływać się na zalety

jego charakteru, których ujawnienie zależy jedynie od jego dobrej woli. Zamiast mu zatem zarzucać, że jest leniwe, niedobre, niezręczne itp., należy powiedzieć: „Była to tak doskonała sposobność, aby wykazać, że masz dobre serce“, lub „wiedziałem przecież, że jesteś porządnym chłopcem i że, gdybyś tylko zechciał, mógłbyś nas wszystkich zadziwić swoją pilnością“.

Dobrze jest podporządkowywać się niejako samemu pod wydawane dzieciom polecenia i w tym celu przemawiać do nich w pierwszej osobie liczby mnogiej. Innymi słowy zamiast „zróbcie“ — mówić „zróbmy“. Np.: „Skoro przyjdziemy do kościoła, zachowamy zupełne milczenie“.

Dziecko nie powinno robić wszystkiego, co chce; należy jednak dążyć do tego, aby chciało robić wszystko, co powinno. Dziecka nie należy traktować jak przeciwnika, lecz jako współpracownika. Należy pobudzać jego ambicję mówiąc: „Umiemy przecież zachowywać się cicho; kochamy się przecież wszyscy pomiędzy sobą tak, jak nas kochał Pan Jezus; umiemy utrzymywać porządek, spełniać swoje obowiązki w oznaczonym czasie itp.“.

Aby wywołać spokój pomiędzy dziećmi, dobrze jest posługiwać się wykrzyknikiem, jakiego dzieci same w takim wypadku używają. Zamiast tedy bić ręką o stół i krzyczeć: „Proszę o spokój“, lepiej jest zawołać np.: „Baczność! Czuj duch!“. Można też położyć palec jednej ręki na ustach, na palcach zaś drugiej ręki należy liczyć sekundy aż do zapanowania zupełnej ciszy. Następnie należy oświadczyć dzieciom: „Tym razem trwało 15 sekund, zanim zapanował spokój. Spodziewam się, że następnym razem nie potrwa to dłużej, niż trzy sekundy“.

O ile możliwe, dobrze jest pobudzać dzieci do współzawodnictwa w wypełnianiu poleceń. Jeśli np. chodzi o to, aby przyzwyczaić dzieci do cichego poruszania się w kościele przy klękaniu, wstawaniu itp., dobrze jest powiedzieć im: „Zobaczymy, który szereg najciszej się zachowa w czasie nabożeństwa“.

Nie należy nigdy omawiać z dziećmi wydanych im rozkazów inaczej, niż w cztery oczy. W przeciwnym razie jeden protest pociągnie za sobą inne. Można pozwolić dzieciom na szcze-

re wypowiedzenie swych ewentualnych żalów, ale na osobności. W tym celu należy oświadczyć: „Jeśli kto ma mi coś do powiedzenia, niech powie mi to po cichu (w cztery oczy).

Nie należy nigdy grozić dziecku, jeśli się nie ma zamiaru lub możliwości wprowadzenia w czyn groźby. Tym mniej nie należy przyrzekać nagrody, jeśli nie można być pewnym, że się dotrzyma obietnicy. Dzieci posiadają bardzo subtelne poczucie sprawiedliwości. Wszelki zatem niezupełnie honorowy postępek, choćby mimowolny, wywołałby u nich przykre zdziwienie, a nawet zgorszenie.

W wychowywaniu dzieci winniśmy się posługiwać nie tyle ustawami przeróżnych regulaminów, np. szkolnych czy innych, ile środkami, jakie znajdujemy w duszyczkach dziecięcych. Należy doprowadzić do tego, aby dziecko samo dobrowolnie nad sobą pracowało i radośnie spełniało to wszystko, czego Bóg od niego żąda. Niech dziecko samo chce słuchać nauki, niech pragnie spowiedzi, a zwłaszcza I Komunii św. Jeżeli tak nastawimy serca dziecięce, bądźmy pewni, że nauka nie będzie męcząca ani dla dzieci, ani dla katechety.

H. D.

X. M. N. — Warszawa.

PALĄCE ZAGADNIENIE

Ktokolwiek z uwagą czytał wspomnienia pośmiertne o ś. p. ks. kardynale Kakowskim, tego na pewno uderzyć musiał jeden zwłaszcza szczegół, a mianowicie, że zawsze z naciskiem podkreślano wielką troskę zmarłego arcypasterza stołecznego o tworzenie nowych parafii zarówno w rozbudowującej się szybko stolicy, jak również i po wsiach, gdzie „parcelowano“ zbyt wielkie parafie. Toteż z inicjatywy zmarłego kardynała powstało przeszło 70 nowych parafii i wzniesiono niemal trzy setki kościołów i kaplic. Snać ś. p. kard. Kakowski zrozumiał doskonale, że gdy parafie są zbyt wielkie, nawet mowy być nie może o racjonalnym duszpasterstwie i dlatego też tak wielką wagę przywiązywał do sprawy tworzenia nowych parafii. I słusznie. Dopokąd bowiem sprawa racjonalnego podziału zbyt wielkich parafii nie zostanie we wszystkich diecezjach de-

finitywnie załatwiona, wszelkie wysiłki Akcji Katolickiej niewielkie przyniosą pozytywne rezultaty. Śmiało zatem można powiedzieć, że to sprawa najbardziej dziś aktualna, sprawa wobec której wiele innych bezwzględnie winno się usunąć na dalszy plan. Nic przeto dziwnego, że problem ten co pewien czas wraca na łamy pism. Szkoda tylko, że niewszędzie znajduje on należyte zrozumienie i niewszędzie jest realizowany.

Już przed wojną światową we włocławskim piśmie dla duchowieństwa „Homiletyka", redagowanym przez ks. Mariana Nassalskiego, w numerze wrześniowym z r. 1910 nieznany autor (N.) w artykule pt. „Ujemne strony wielkiej parafii" — pisał: „Podział tych parafii, gdzie duszpasterstwo nie może się dostatecznie rozwijać z powodu zbyt wielkiej liczby parafian, jest wyraźnym życzeniem Kościoła. Słusznie tedy powiedziano na zebraniu katolików w Koblencji, że duszpasterstwo w tak rozległej parafii jest urąganiem i bezczeszczeniem życzeń Kościoła. Wszędzie też, gdziekolwiek podzielono parafie i zbudowano nowe kościoły, przekonano się, że życie religijne parafian wielce się podniosło. Ci nawet, którzy rzadko bywali w domu Bożym, dziś regularnie uczestniczą we Mszy św. Parafianie są dumni ze swego kościoła. Każda zatem nowa parafia, to ognisko życia kościelnego i religijnego. Tworzenie nowych parafii pociąga za sobą wielkie koszta, ale nie trzeba się też rujnować na kosztowne, wiekopomne budowle; wystarczy postawić kościół stylowy, ale skromny, odpowiadający potrzebom praktycznym. Kapłan zaś szczerze oddany duszpasterstwu nie będzie wynajdywał trudności, aby zapobiec podziałowi swej parafii, raczej ograniczy swe wydatki, a zadość uczyni ludziom, łaknącym chwały Bożej, aby nie ściągać na siebie zarzutu przed Bogiem, że zamiast krzewić życie religijne w parafii tamował je ze względów osobistych". W okresie przedwojennym zwłaszcza na terenie b. Kongresówki sprawa ta była prawie że niewykonalna ze względu na stanowisko władz rosyjskich, które nie chciały dopuścić do pogłębienia życia religijnego.

Dopiero po wojnie rozpoczyna się więc wzmożona akcja w kierunku dzielenia zbyt wielkich parafii, a tworzenia mniejszych. Parafie zwłaszcza po miastach, a nierzadko i po wsiach obejmujące zbyt wielkie przestrzenie i nadmierną liczbę wiernych, wymagały rychłego podziału. Toteż mimo bardzo trud-

nych warunków materialnych biskupi w niektórych przynajmniej diecezjach utworzyli cały szereg nowych parafii, których powstanie było koniecznością, a które okazały się dla życia religijnego prawdziwym dobrodziejstwem. Akcja ta dzielenia parafii zbyt wielkich, których mamy jeszcze sporo, w niektórych diecezjach niestety ostatnimi czasy ustała zupełnie. Ważne to zagadnienie szczegółowo omówione zostało na specjalnym Kursie duszpasterskim, odbytym w listopadzie 1929 r. w Warszawie. Na kursie tym między innymi wygłosił specjalny referat na ten temat ks. prałat Leon Gościcki. Prelegent słusznie zauważył: „Duszpasterstwo obecnej doby, to nie tylko sprawowanie Sakramentów św. oraz nauczanie w świątyniach przedmiotów wiary i moralności, to akcja szersza, której zadaniem jest wprowadzenie chrześcijańskich zasad do życia publicznego we wszystkich przejawach. Lecz jak wykonać tak pojęte duszpasterstwo, tę akcję katolicką, kiedy parafie w Polsce do obsługi, do pasterzowania w szerszym znaczeniu, do akcji katolickiej są za duże. Bo weźmy parafianina, który ma 5 do 6-ciu, a nierzadko 7 do 10 klm. do kościoła. Ile razy do roku może on przy największej nawet gorliwości przybyć na nabożeństwo i słuchanie słowa Bożego? Normalnie może chodzić na zmianę z żoną, a więc co drugą niedzielę. Z tej połowy należy odliczyć okres słoty, mrozów i wytężonej pracy, a pozostanie zaledwie kilkanaście dni świątecznych do roku. Jeżeli zaś parafianin mieć będzie do kościoła nie dalej jak 3 klm., to może on z rodziną bywać na nabożeństwie co niedzielę i święto, bo prawie we wszystkich świątyniach o jednym kapłanie Msze św. są binowane ze względu na dzieci szkolne; parafianin ów może nadto uczestniczyć w popołudniowych nabożeństwach i zebraniach religijno-społecznych, bo dom ma opodal. Także i kapłan-duszpasterz tylko w parafii mniejszej, o promieniu 3 — 4 kilometrowym, może być prefektem we wszystkich szkołach powszechnych, może dojść i dojeżdżać z pogadankami do zastępów w stowarzyszeniach młodzieży, może nawiedzać chorych, po kilkakroć wzmacniać sakramentami umierających, może skutecznie paraliżować akcje wywrotowców. A zatem reforma wielkich parafii jest konieczną, bo życie samo do niej skłania“.

Nie wiadomo, dlaczego akcja ta, tak doniosła i konieczna, ostatnio w niektórych przynajmniej diecezjach została zupełnie

zaniechana. Przed dwoma laty O. Marian Pirożyński na łamach „Homo Dei" przypomniał słusznie, że zagadnienie podziału parafij i tworzenie nowych, mniejszych, bynajmniej nie straciło nic na swej aktualności. Słusznie też pisał, że „nie ma innej rady, jak dzielić parafie". Miejmy nadzieję, że akcja w tym kierunku, z tych czy innych powodów gdzieniegdzie poniechana, zostanie na nowo podjęta! Na dowód, że niektóre diecezje wzięły się na serio do tej sprawy, niech świadczy bodaj przepiękny list pasterski Ks. Biskupa częstochowskiego, który zaznacza, że diecezja częstochowska, licząca 181 parafii na 1.200.000 dusz ma stanowczo za mało ośrodków duszpasterskich. Wiele parafii — stwierdza Ks. Biskup Kubina — jest stanowczo za dużych, i co do liczby dusz, i co do przestrzeni, a są i takie, co nie mają dobrze określonych granic. Dlatego też, aby stworzyć w diecezji normalne warunki duszpasterzowania, gorliwy i rozumny Pasterz częstochowski wydał zarządzenie, w którym jako najwyżej dopuszczalną liczbę dusz w parafiach miejskich lub ośrodkach przemysłowych ustala na 10.000, w parafiach wiejskich na 5000. Ma zatem powstać w diecezji cały szereg nowych parafii, liczących jednak nie mniej niż 2000 dusz. Rozporządzenie to słusznie może być nazwane Magna charta rozumnej gorliwości biskupiej. To naprawdę Akcja Katolicka w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Oby te zamiary częstochowskiego Pasterza zostały jak najrychlej zrealizowane. Oby w ślad za diecezją częstochowską poszły i inne diecezje. Ostatnio podobno w Katowicach powstał projekt utworzenia 7 nowych parafii.

Bogu dzięki, że i władze świeckie poczynają rozumieć tę potrzebę, czego dowodem jest oświadczenie posła Stahla w sejmie w czasie obrad nad budżetem ministerstwa oświaty: „Byłoby pożądane zwiększenie kredytu na wyznania katolickie jeszcze o jakie 290.000 zł., dla zasilenia na niektórych terenach sieci placówek katolickich obrządku łacińskiego, zgodnie z rzeczywistymi potrzebami". A p. minister prof. Świętosławski stwierdził, że docenia w pełni troskę, okazaną przez szereg biskupów polskich o należyte zorganizowanie pracy duszpasterskiej z racji rzeczywiście niedostatecznej liczby placówek obrządku łacińskiego i że poczyni starania, by potrzeby te zaspokoić.

Należy więc przerwane chwilowo dzieło „parcelacji" parafij co rychlej a systematycznie i wytrwale kontynuować. Oby tylko akcja ta znów nie utknęła na martwym punkcie z powodu niemądrego oporu duchownych. Na łamach pism czytamy niejednokrotnie wzruszające zaiste przykłady ofiarności wiernych przy erygowaniu nowych parafii. Oto jeden przykład, podany w „Przewodniku Katolickim" (nr. 27 r. 1936). Niejaki p. Fr. Saskowski, rolnik na 100-morgowym gospodarstwie, mieszka we wsi oddalonej o 11 klm. od kościoła parafialnego i postanawia sam własnym kosztem wznieść kościół i zabudowania parafialne w Ignacewie-Popowie. Sam zwraca się w tej sprawie do biskupa i dzieło zamierzone doprowadza do skutku. Jakże to piękny przykład dla niejednego proboszcza, który żadną miarą nie chce się zgodzić na odłączenie choćby jednej wioski do mającej powstać lub już utworzonej parafii, siejąc tym sposobem zgorszenie wśród swych owieczek i godząc w interes i dobro Kościoła. Albo czyż nie smutne świadectwo wydaje sobie taki proboszcz, który w obawie, by mu nie „okrojono" parafii, świadomie podaje do kurii zmniejszoną znacznie liczbę dusz w parafii. Publicznego napiętnowania godzien jest fakt postępowania proboszcza, który mimo próśb parafian, mających do swej parafii 8 klm., a do nowo utworzonej tylko 3 klm., nie zgadza się na odłączenie tej wioski, a mieszkańców jej nawet z ambony łży i wymyśla. A przecież dobro dusz ludzkich ważniejsze jest chyba niż zmniejszenie się dochodów proboszczowskich. A rezultat tego jaki? Niemądry upór najemnika w sutannie, a nie pasterza gorliwego, powoduje w parafii obniżenie się jego własnego autorytetu, rozgoryczenie i zgorszenie ludu, który publicznie sarka. Mimo łajania lud i tak uczęszcza tam, gdzie ma bliżej do kościoła. Nie rzadko zaś idzie rozgoryczony na lep sekciarskich haseł. I zamiast nowej katolickiej parafii powstaje z winy upartego proboszcza sekciarska kaplica.

Niech więc wślad za Częstochową pójdą inne diecezje. Niech powstają coraz to nowe parafie, nowe ogniska i kuźnie życia religijnego, gdyż bez tego nie ugruntujemy w duszach ludzkich wiary, nie odrodzimy życia rodzinnego i nie zaprowadzimy Królestwa Chrystusowego w narodzie.

Ks. Dr. Władysław Padacz — Warszawa.

UDZIELANIE SAKRAMENTÓW ŚW. według uchwał Synodu Plenarnego.

Przede wszystkim trzeba pamiętać, że Synod Plenarny nie anulował wszystkich statutów trzynastu poprzednio odbytych synodów diecezjalnych, ale tylko te, które, jak mówi uchwała 3 § 2 „są sprzeczne z uchwałami niniejszego Synodu“.

Jeżeli zaś jakaś sprawa została przez Synod Plenarny bliżej określona lub wyjaśniona, to staje się ona normą obowiązującą dla duchowieństwa polskiego przez sam fakt promulgowania uchwał w urzędowych organach diecezjalnych (np. u. 14, 58 itd.). Mówiąc przeto o sakramentach, sakramentaliach i posługach duchownych (dla dokładnego wyjaśnienia omawianego zagadnienia) należy również wziąć pod uwagę przepisy synodów diecezjalnych, a mianowicie te, które są bardziej charakterystyczne.

Co się tyczy sakramentów, to praca kościelna duszpasterza obejmuje głównie chrzest, pokutę, Eucharystię i ostatnie namaszczenie.

A. Sakramenta.

1. **Chrzest.** — Z punktu widzenia duszpasterskiego zwrócić należy uwagę na fakt odkładania chrztu dzieci przez rodziców. W miastach przyprowadzanie do chrztu kilkuletnich dzieci nie należy do wyjątków.

Jest rzeczą wielce wskazaną, aby już przy egzaminie przedślubnym delikatnie wspomnieć nowożeńcom, jako przyszłym rodzicom, o obowiązku wczesnego przynoszenia do sakramentu chrztu nowonarodzonych dzieci, oraz o nadawaniu imion. Często bowiem rodzice pragną nadać jakieś pogańskie imiona, obce duchowi katolicyzmu i językowi polskiemu.

Nie trzeba również przechodzić do porządku dziennego nad tym, kim są ojcowie chrzestni. Czasem, niestety już po chrzcie okazuje się, że dziecko podawali tacy, którzy aktów prawnych w Kościele spełniać nie mogą. Dobrze przeto będzie, jeżeli akt chrztu sporządzi się przed chrztem, a po skończeniu obrzędu dopiero świadkowie złożą swe podpisy.

Niewłaściwe jest także, jeśli duszpasterz stale używa zakrystii, jako miejsca udzielania chrztu. Niech również uważa, by dziecko patrinus physice teneat aut tangat (kan. 765).

Powyższe zagadnienia zostały poruszone przez wszystkie prawie synody, jakie odbyły się w Polsce odrodzonej. W statutach swych podają one wyczerpująco stosowne wskazówki i polecenia. Np. synody piński, kielecki i lwowski podają między innymi następujące normy:

1) „Ponieważ sakrament chrztu jest konieczny koniecznością środka do zbawienia, przeto wszyscy duszpasterze powinni pilnie baczyć, by bez ważnej i uzasadnionej przyczyny, sakrament ten nie był odkładany ponad 8 dni od urodzenia niemowlęcia“ (stat. 175 syn. pińskiego).

2) „Właściwym miejscem uroczystego udzielania chrztu jest chrzcielnica w kościele lub w kaplicy publicznej (kan. 773). Jeżeli kościół nie jest opalany, w zimie, w czasie dużych mrozów może dziecię być chrzczone w ogrzanej zakrystii. Jeżeli zaś ani kościół, ani chrzcielnica, ani zakrystia nie są ogrzane, może być jakaś część wody chrzcielnej przechowywana w naczyniu czystym w mieszkaniu proboszcza, jednak w miejscu przyzwoitym i bezwzględnie zamkniętym, skąd do chrztu sam proboszcz zabiera ją do kościoła“ (stat. 133 syn. kieleckiego).

3) „Kapłani będą usilnie upominali matki, by poza konieczną potrzebą nie korzystały z pomocy położnych niekatolickich, a tym bardziej niechrześcijańskich“ (stat. 64 syn. lwowskiego).

4) „Z udzielaniem chrztu św. żydom nie należy się spieszyć, lecz zachować ostrożność. Zgłaszających się do chrztu należy przez jakiś czas poddać próbie i uważać za katechumenów, aby ich poznać i lepiej przygotować. Trzeba zbadać ich dotychczasowe życie, pobudki, które skłaniają ich do zmiany wyznania, oraz zażądać, aby przedłożyli swoje dokumenty osobiste, które wraz z protokołem, zawierającym krótki życiorys, należy przedłożyć Kurii. Jeżeli nie ma niebezpieczeństwa śmierci, należy z udzieleniem chrztu św. dorosłym zaczekać na decyzję ordynariusza“ (stat. 65 syn. lwowskiego).

5) „Tych, którzy niegodni są, aby byli rodzicami chrzestnymi, należy od tej czynności usunąć z należytą roztropnością“ (stat. 66 syn. lwowskiego).

Synod zaś Plenarny, jeżeli chodzi o chrzest, podał 4 normy:

1) „Chrztu powinno się udzielać dzieciom jak najrychlej w kościele własnego obrządku“ (u. 84, 1).

2) „Znosi się zwyczaj udzielania chrztu uroczystego poza kościołem“ (u. 85). Uchwała ta uwolni kapłanów od sporej liczby, często wprost natrętnych próśb o udzielanie chrztu dla błahej przyczyny w domach prywatnych.

3) „Kapłan, który w przypadkach przewidzianych w kan. 98 § 1 chrzci wyjątkowo dziecię innego obrządku, powinien niezwłocznie zawiadomić o tym chrzcie właściwego proboszcza, który ma wyłączne prawo zapisania chrztu w księdze ochrzczonych“ (u. 84, 2).

4) „Kapłanowi obrządku wschodniego, udzielającemu chrztu dziecięciu obrządku łacińskiego, nie wolno temu dziecięciu udzielać sakramentu Bierzmowania“ (u. 84, 3).

2. **Pokuta.** — Duszpasterz ma za zadanie:

1) skutecznie zachęcać wiernych do spowiedzi św. i

2) ułatwić im ją.

Pierwszy obowiązek spełnia się:

a) za pomocą kazań, nauk rekolekcyjnych, misyj;

b) za pomocą osobistego kontaktu w czasie wizytacyj, kolend, a nawet rozmów i wizyt prywatnych.

Co się tyczy ułatwienia spowiedzi, to kapłan jako sługa Boży ma stosować takie środki, by nikt tego sakramentu nie został pozbawiony. A zatem:

a) wierni powinni wiedzieć, że codziennie w określonych godzinach znajdą kapłana w konfesjonale;

b) chorym, jak również mężczyznom zdrowym, ale krępującym się lub lękliwie się decydującym, ułatwić wyspowiadanie się — (np. ks. kapelan roztropniej uczyni, jeżeli w pewnych wypadkach wojskowego wyspowiada u siebie w mieszkaniu);

c) w dni przedświąteczne winien spowiadać w godzinach wieczornych.

Synody diecezjalne dużo miejsca poświęciły wyjaśnieniu tych zasad, natomiast Synod Plenarny tylko w jednej uchwale mówi o sakramencie pokuty: „Proboszczowie, wikariusze i rządcy kościołów powinni zasiadać w konfesjonałach codziennie rano w godzinach ustalonych i dogodnych dla wiernych,

a także w godzinach wieczornych w soboty, w przeddzień świąt i przed pierwszym piątkiem miesiąca" (u. 92).

3. **Komunia św.** — Episkopat, zebrany na Synodzie Plenarnym, niewiele miejsca poświęcił temu zagadnieniu, bo wiedział, że proboszczowie w sprawie ułatwiania wiernym przyjmowania Chrystusa pod postacią chleba postępują jednolicie, a ograniczył się tylko do poruszenia kwestii Komunii dzieci i częstej Komunii świętej.

1) „Dzieci należy dopuszczać do pierwszej Komunii św., gdy odpowiednio do swego rozwoju umysłowego poznały podstawowe prawdy Wiary, czyli zasadniczo około siódmego roku życia" (u. 90, 1). Przygotowaniem ma się zająć duchowieństwo parafialne, a w szkołach księża prefekci (u. 90, 3) w myśl przepisów kan. 854 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

2) Kapłani mają pouczać wiernych o nadprzyrodzonych korzyściach Komunii św. i zachęcać wszystkich, a szczególnie młodzież, by o ile to możliwe, nawet codziennie przystępowali do Stołu Pańskiego (u. 91, 1).

Trzeba tu jeszcze dodać, że ostatnie synody diecezjalne (np. piński, tarnowski) stanowczo nakazują duszpasterzom, by ich służba i domownicy częściej do Stołu Pańskiego przystępowali i budowali wiernych swoją pobożnością (stat. 237 syn. pińskiego i 36 syn. tarnowskiego).

„Kapłan dołoży starań, by służba domowa często przystępowała do sakramentów świętych, a w niedzielę i święta słuchała Mszy św. i słowa Bożego" (stat. 36 syn. tarnowskiego).

4. **Ostatnie namaszczenie.** — Jest rzeczą bardzo wskazaną, aby duszpasterze przypominali najprzód członkom organizacyj parafialnych, a za ich pośrednictwem oraz przez kazania innym parafianom, że sakramentu ostatniego namaszczenia udziela się tylko niebezpiecznie chorym, a nie tym, którzy już są w agonii, wyjąwszy oczywiście nagłe wypadki. Prócz tego przytoczyć trzeba kilka przykładów z życia wziętych, stwierdzających, że po przyjęciu ostatniego namaszczenia wielu chorych powróciło do zdrowia. Zasady te znają dobrze kapłani z teologii moralnej, pasterskiej i z obszernych przepisów synodów diecezjalnych.

Synod Plenarny w uchwale 93 uważał tylko za stosowne przypomnieć zainteresowanym katolikom, szczególnie krewnym

chorego, że kapłana należy wzywać do osób zagrożonych śmiercią z powodu choroby, starości lub ciężkiej operacji chirurgicznej wtedy, gdy są jeszcze zupełnie przytomne.

Zdarzają się wypadki, że wzywa się księdza właściwie w tym celu, aby rodzina, prosząc o pogrzeb, mogła śmiało zaznaczyć, że kapłan był u chorego i że mu udzielił ostatnich sakramentów. Tymczasem, objektywnie rzecz biorąc, względem zmarłego powinno się zastosować rygor kan. 1240, bo rodzina działała wyraźnie in fraudem legis.

„Należy również odwiedzać publicznych grzeszników, cudzołożników, żyjących w małżeństwach mieszanych, lub otoczonych schizmatykami i sekciarzami, jeżeli znajdują się w niebezpieczeństwie śmierci, chociażby to było połączone dla kapłana z wielkimi, a niekiedy nawet z największymi przykrościami (stat. 227 syn. pińskiego). Przepis ten, obowiązujący prawnie tylko na terenie diecezji pińskiej, ma jednak głębokie znaczenie dla wszystkich duszpasterzy, posiadających na terenie swej pracy publicznych grzeszników lub innowierców.

Z analogicznymi okolicznościami spotykają się także kapelani wojskowi w oddziałach, pieczy ich powierzonych, przeto statut 277 i dla nich ustanawia normę postępowania, podobnie jak statut 280. „Jeżeli jest nadzieja niepłonna, że nie obróci się to na szkodę wiary i Kościoła, to przystoi, żeby kapłan odwiedzał nawet schizmatyków prawosławnych i innych akatolików, od dłuższego czasu chorobą złożonych“.

Z przytoczonych uchwał Synodu Plenarnego okazuje się, że większość z nich jest tak lakoniczna, iż wymaga dalszych wyjaśnień w postaci dyrektyw ordynariuszów poszczególnych diecezyj polskich. W każdym razie owe uchwały nawet w ogólnych zarysach zastosowane, a nie w szczegółach, skoro te nie zostały jeszcze sprecyzowane przez księży biskupów, już w najbliższym czasie powinny przyczynić się do osiągnięcia dodatnich wyników kościelnych prac duszpasterskich, obejmujących sprawowanie sakramentów św. i posług duchownych.

KAZNODZIEJSTWO

Ks. E. W. — Warszawa.

PISMO ŚW. NA AMBONIE

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Lekcja (I Kor., 5, 7 — 8). Dwa wiersze z listu św. Pawła do Koryntian stają się zrozumiałe dopiero po przeczytaniu całego piątego rozdziału tego listu: Apostoł rzuca klątwę na pewnego cudzołożnika — porubcę (żył grzesznie ze swoją macochą). Takiego publicznego gorszyciela trzeba napiętnować — zerwać z nim wszelkie stosunki towarzyskie, aż się opamięta i nawróci. Choćby jeden tylko taki gorszyciel w gminie pierwszych chrześcijan staje się jakby **„odrobiną kwasu, który wszystko ciasto zakwasza"**, tj. psuje, gorszy innych.

Chrześcijanie z łaski Bożej powołani do życia doskonałego stają się **„zaczątkiem nowego zaczynienia"**, zaczątkiem życia lepszego, bez kwasu grzesznego. Publicznego zaś gorszyciela — stary kwas — **„wyrzucać spośród was"**.

Bądźmy prawdziwie przaśni, bezgrzeszni, święci... Sam Chrystus Pan zmartwychwstał w czasie paschalnym, przaśnym... przez to samo już chciałby nam niejako przypominać, jakie ma być życie nasze. Do zmartwychwstania naszego chwalebnego i radosnego szczęśliwego koniecznem jest święte życie.

Ewangelia. Zmartwychwstanie Pańskie (Mar. 16, 1 — 7).

Niewiasty nakupiły wonnych olejków... pogrzeb bowiem odbył się pośpiesznie w piątek wieczorem ze względu na przepisy mojżeszowe. W tak krótkim czasie nie można było całkowicie namaścić Ciała Jezusowego. Pobożne niewiasty chciały więc dokonać tej czynności jak można najrychlej, tj. w niedzielę rano.

Zastosowanie praktyczne — pieczołowitość i chęć uczczenia Chrystusa Pana, Jego Ciała martwego w grobie. Dziś Ciało

to żywe ale utajone w tabernakulum jakby w grobie, daje okazję życzliwie o Nim pamiętać — lampka wieczna, światło, kwiaty na ołtarzu...

Kto nam odwali kamień... I ujrzały cudownie odwalony po zmartwychwstaniu Pana Jezusa kamień. Wyszedł On bowiem z grobu nie przez otwór grobowy, ale przez otaczające grób skały. Wyszedł bez ich naruszenia, gdyż uwielbione ciało Chrystusowe posiada te wszystkie przymioty, o jakich wspomina św. Paweł pod koniec listu do Koryntian (15 r.). Ciało bowiem uwielbione po zmartwychwstaniu jest „przenikliwe“ przez wszełką materię. Takie będzie ciało nasze po zmartwychwstaniu ostatecznym, o ile zasłużymy na to przez życie pobożne...

Niedziela I po Wielkanocy.

Lekcja (I Jan, 5, 4 — 10). Cały pierwszy list św. Jana Ap. był jakby zachęceniem wiernych do czytania jego Ewangelii, którą pisał jednocześnie, tzn. pod koniec swego życia. Główna myśl o Bóstwie Chrystusowym, przenikająca całą tę Ewangelię, jest również tłem tego listu. „Ta wiara, że Jezus jest Synem Bożym, zwycięża świat“ — pogański, grzeszny, bezbożny. Dobrze jest wykorzystać tę myśl Janową i na dzisiejsze czasy. Trzeba dodać mocy wierze, gdy wielu wskutek ostatnich wydarzeń w niej osłabło (totalizm, hitleryzm, rasizm). Należy wskazać, że choć już od pierwszego wieku począwszy prześladowania zawsze były i będą, wiara w Bóstwo Chrystusa Pana nie słabnie, ale w milionach coraz to bardziej utwierdza się i utrzymuje.

Trudności tekstu Janowego: Świadectwo wody, krwi i ducha — według ostatnich egzegetów jest świadectwem Boga Ojca przy chrzcie Pana Jezusa w Jordanie (woda); świadectwem Syna Bożego na krzyżu (krew) i świadectwem Ducha Świętego, który przez łaskę uświęca wierzących (duch).

Ewangelia (Jan 20, 19 — 31). Dwie są w dzisiejszej Ewangelii myśli, które stanowią nieprzebrane źródło pociechy dla wiernych: Pokuta i wiara. Oto Pan Jezus Zmartwychwstały ukazuje się zwątpionym i zatrwożonym uczniom, składając w ich ręce niepojętej wartości dar wielkanocny dla wszystkich

dzieci Kościoła — po wszystkie wieki. „Weźmijcie Ducha Świętego; którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane“.

Żeby jednak Sakrament Pokuty istotnie był ważny i zbawienny, trzeba wierzyć. Wierzyć nie tylko w to, co się widzi i co samemu stwierdzić można, bo w takiej wierze nie ma zasługi; ale wierzyć w to, czego sam nie mogę stwierdzić, a co Kościół św. do wierzenia podaje: „Iżeś Mnie ujrzał, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“. „A te są zapisane, abyście wierzyli“.... Bóstwo Pana Jezusa jest przewodnią myślą całej Ewangelii i całej nauki Kościoła katolickiego“.

Niedziela II po Wielkanocy.

Lekcja (Piotr 2, 21 — 25). **Abyście szli Jego śladami...** to główne zadanie wyznawców Chrystusowych. Nie łatwa to rzecz, zwłaszcza naśladowanie Ukrzyżowanego. Pierwszy krok na tej drodze — to uwierzyć, że „potrzeba było, aby Chrystus cierpiał... (Łuk. 24, 15). Krok dalej — to uwierzyć, że i każdy z nas „potrzeba aby cierpiał“. Bez krzyżyka nie ma kącika. — Tłumaczyć i pogłębiać tajemnice cierpienia trzeba zawsze, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdy nadciągają coraz straszniejsze chmury — próby i doświadczenia naszej wiary.

Gdy cierpiał — nie odgrażał się. Nie słowami już, ale życiem całym dał nam Chrystus Pan przykład miłości nieprzyjaciół. Modlitwa na krzyżu za krzyżujących Go „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“, to przykład, jak spełnić przykazanie o miłości nieprzyjaciół. **Jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych** — tj. do Tego, który wszystkimi rządzi i wszystkim kieruje, a którego zastępcą na ziemi jest biskup rzymski — Papież.

Ewangelia. (Jan 10, 11 — 16). **Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje...** Dał ją Zbawiciel za wszystkie owce swej owczarni, a zatem i za każdego z nas. Za przykładem zaś Boskiego Nauczyciela dawali ją i dają gorliwi kapłani wszystkich czasów, od 1-go wieku po Chrystusie począwszy, poprzez krwawe prześladowania wszystkich wieków aż po dziś dzień (Irlandia, Meksyk, Hiszpania, Bolszewia, misje).

Widzi wilka przychodzącego. Kto jest wilkiem? Nie tylko ci, przed którymi odżegnywujemy się ze zgrozą, jak Hitler, Stalin, komuniści i masoni, ale też ogromna ilość złych katolików, którzy nie zachowują wiary, gwałcą przykazania, sieją zgorszenie, nie oszczędzając własnych dzieci i domowników. O poprawę życia tych wilków, zagrażających owczarni, jak też najemników pasterzy należy gorąco się modlić.

„Stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz. Słów tych nie należy odnosić do dalekiej przyszłości: Są one przede wszystkim zapowiedzią ustanowienia Kościoła powszechnego, garnącego pod swe skrzydła synów wszystkich narodów i ras. Zapowiedź ta spełniła się już z chwilą gdy Zbawiciel rzekł do św. Piotra: „Paś owce Moje — paś baranki Moje“ (Jan 21). Wyrażają one też ducha apostolskiego Kościoła, który po wszystkie czasy pała żarliwym pragnieniem szczerego nawracania się wszystkich do owczarni Chrystusowej.

Niedziela III po Wielkanocy.

Lekcja (I Piotr, 2. 11 — 19). **Proszę was jako przychodniów i gości.** Życie nasze ziemskie przemija. Nie gubmy dla jego uciech nieśmiertelnej duszy. **Niech obcowanie wasze wśród pogan będzie dobre, aby przypatrzywszy się dobrym uczynkom waszym chwalili Boga...** Świećmy przykładem świętego życia — to najlepsze i najskuteczniejsze apostolstwo. **Bądźcie poddani... dla Boga, czy to królowi... czy namiestnikom.** Dobry katolik jest dobrym obywatelem państwa i dobrym synem Ojczyzny...

Słudzy, bądźcie poddani panom... nie tylko dobrym..., ale i przykrym, bo jest to rzecz miła w Bogu. Słowa te odnoszą się nie tylko do sług i panów, ale do podwładnych i zwierzchników wszystkich stanów. Spełniając wiernie przykre obowiązki, służymy Bogu, nie ludziom...

Ewangelia (Jan 16, 16 — 22). **Maluczko, a już Mnie nie ujrzycie; i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo idę do Ojca.** Egzegeci przypisują tym słowom potrójne znaczenie: 1) Zapowiedź śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia

Pana Jezusa. 2) Zapowiedź wiekuistej chwały Apostołów. 3) Zapowiedź ujrzenia Zbawiciela cielesnymi oczyma na Sądzie ostatecznym.

Co to jest ... maluczko? życie ludzkie — to chwilka. Po nim zaś następuje dla dobrych wieczna szczęśliwość. Czym wobec tej nadziei są ziemskie cierpienia i obawy, czym wojny i naloty nieprzyjacielskie?

Wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. Nieprzebrane źródło do czerpania nauk o umartwieniu doczesnym i znoszeniu cierpień w imię Chrystusa — w przeciwstawieniu do pławiącego się w niedozwolonych rozkoszach i zdobywającego przebojem ziemskie dostatki świata.

Niewiasta, gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia z powodu radości, że człowiek na świat się narodził. Podkreślenie szczęścia macierzyńskiego i godności matki, które dzisiejsze kobiety tak często za nic mają.

Teraz wprawdzie smutek macie, lecz znowu ujrzę was i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie. Doczesne cierpienie wyjedna nam wiekuistą szczęśliwość. Przez krzyż — do nieba.

JAK PRZEMAWIAĆ DO WIERNYCH

Kilka myśli, wyjętych z artykułu ks. kanonika Morice, zamieszczonego w Union Apostolique — „Qualités du Prédicateur — La clarté" (styczeń 1939).

Jednym z głównych warunków, aby kazania były zrozumiałe dla ogółu, to dążenie poprzez pojęcia znane do nieznanych, wznoszenie się do świata niewidzialnego poprzez widzialny.

Słuchacze nasi nie są nastawieni na „abstrakcyjne subtelności". Mogą oni być inteligentni, znać się doskonale na swoich interesach, mogą być nawet nieomylni w sprawach swego zawodu, tym niemniej jednak większość ich nie ma czasu ani ochoty do rozwiązywania problemów nadprzyrodzonych. Żyją oni przede wszystkim zmysłami, tym co widzą i czego się dotykają. Dlaczego nie mielibyśmy się zatem i w kazaniach posługiwać pojęciami, podpadającymi pod zmysły, i tą drogą obudzić w wiernych zrozumienie i umiłowanie tego, co duchowe?

Metodę tę stosował Boski nasz Kaznodzieja. Z faktów, które się odbywały przed oczyma Jego słuchaczy, lub które On sam im na myśl przywodził, wysnuwał On nauki moralne. Przypowieści Jego, to opowiadania żywe, barwne i malownicze, z których stopniowo wyłania się niezmierzona głębia myśli.

Wielu kaznodziejów chrześcijańskich z powodzeniem umiało naśladować to postępowanie. Jedno z kazań św. Franciszka Salezego rozpoczyna się od dokładnego opisu zdobycia Jerycha. W dalszym ciągu nauki mówca przechodzi do zastosowania tej opowieści: Jerycho — to grzeszna dusza. Trąby liturgiczne oznaczają słowo Boże. Grzesznik otacza się wałami ochronnymi, aby utrudnić łasce przedostanie się w głąb jego duszy. W miarę jednak, jak poczyna słuchać z czcią i z uwagą, szańce padają.

Czyż to nie najkorzystniejsza metoda? Urok opowiadania sprawia, że z radością przyjmuje się wysnuty zeń morał. Bajkopisarz francuski słusznie mówi, że, choć niemiło jest słuchać nagich, niczym nie okraszonych morałów, to jednak chętnie łyka się je pod osłoną bajki.

* * *

Rozprawy i nauki Zbawiciela roją się od obrazów. że zaś przeważnie miały miejsce pod gołym niebem, Pan Jezus z łatwością mógł uzmysłowić słuchaczom porównania, jakimi się posługiwał. „Przypatrzcie się liliom, jako rosną“ — mówił (Łuk. 12, 27), wskazując przy tym prawdopodobnie na przetykane bujnym kwieciem kobierce łąk palestyńskich. Kiedy opowiadał przypowieść o siewcy, słuchacze Jego mieli prawdopodobnie przed oczyma pracującego w polu rolnika, żarłoczne wróble, opoczystą, cierniami porosłą drogę i — nieco dalej — żyzne, bujnie zieleniejące łany. Widok ten udzielał myśli przewodniej, zawartej w przypowieści, swych barw i swojskości; na odwrót zaś nauka Zbawiciela ożywiała krajobraz, wlewając weń treść i duszę.

Najwięksi kaznodzieje ludowi z zamiłowaniem posługują się podobnymi porównaniami, które stanowią jeden z głównych środków, aby pobudzić i przykuć uwagę słuchaczy. I tak apostoł wiosek naszych, św. Marcin, upatrywał w drozdzie, który z ukrycia czyha na łup, symbol nieprzyjaciela dusz — szatana.

Porównanie to tak żywo podziałało na wyobraźnię ludu, że po dziś dzień nazywają we Francji drozda „marcinkiem“ — (martin, martin pêcheur).

* * *

Zbawiciel nie ogranicza się do upiększenia abstrakcyjnego wywodu za pomocą kilku porównań. Przeciwnie, nauki Jego są przystępne dla wszystkich. Nie mówi On: Aby się przejąć nowym duchem, należy stworzyć nowe pojęcia — lecz po prostu powiada: „Wino nowe ma być wlewane w statki nowe“ (Mar. 2, 22). Nie mówi Apostołom: Nadam wam jurysdykcję w stosunku do wszystkich narodów wszystkich czasów — lecz oświadcza: „Będziecie siedzieć na dwunastu stolicach, sądząc dwanaście pokoleń Izraelskich“ (Mat. 19, 28). Nie mówi im również. Będziecie się radowali oglądaniem wizji niebiańskich — lecz zapowiada: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele... A jeśli odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do mnie samego“ (Jan, 14, 3). „...Abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie moim“ (Łuk. 22, 30). Jest to mowa jasna, zrozumiała dla każdego.

W Seminarium operujemy językiem, którego lud nie jest w stanie zrozumieć. Ta terminologia dokładna i ścisła konieczna jest dla celów naukowych. Bez niej nie można by uprawiać studiów teologicznych. Co innego jednak są studia, a co innego głoszenie nauk. Gdybyśmy którejś niedzieli spróbowali uraczyć wiernych paru stronami tekstu, nie zadając sobie trudu, aby go odpowiednio do ich potrzeb przystosować, na pewno niewiele, albo i nic nie dotarłoby do ich świadomości.

W niektórych okolicach kaznodzieje posługują się miejscową gwarą ludową, aby zrozumienie ich słów nie przedstawiało dla wiernych trudności. Jest to postępowanie niepozbawione słuszności. Cóż zatem za sens miałoby przemawiać do ludu w terminach ściśle naukowych, którego ogół w żaden sposób nie jest w stanie pojąć? Czy nie lepiej jest przyoblec wiadomości teologiczne w dostępną dla ludu formę, aby za przykładem św. Pawła „stać się dla wszystkich wszystkim, aby wszystkich pozyskać dla Jezusa Chrystusa?“

Teologia jest pożywnym pokarmem; lecz pokarm, stosowny dla dorosłych, nieodpowiedni jest dla dzieci. Należy zatem tak

opracować doktrynę teologiczną, aby się stała dostępną dla wszystkich. Podobnie organizm matki zamienia w mleko chleb i mięso, których nowonarodzone dziecię nie mogłoby strawić.

* * *

W czasie ostatniej Wieczerzy Zbawiciel mówił do uczniów: „Dałem wam przykład, abyście, jakom ja uczynił, tak i wy czynili“ (Jan, 13, 15). Zasada ta obowiązuje pod każdym względem, zarówno odnośnie do miłości Boga i bliźniego, jak i odnośnie do głoszenia nauk. Niestety nie zawsze idziemy pod tym względem za przykładem Boskiego Kaznodziei. Język, jakim przemawiamy do ludu, jest na ogół zbyt abstrakcyjny, zbyt wyszukany. I to właśnie jest jednym z powodów, dla których kazania uchodzą częstokroć za nudne.

Niełatwo może jest przyznać się do tego — ale czy nam samym słuchanie przez dłuższy czas logicznie powiązanej serii wywodów nie sprawia pewnych trudności? Jak często się zdarza, że słuchając naszpikowanego ścisłymi wywodami odczytu, nie przerwanego żadnym przykładem lub inną dywersją, my sami nie umiemy utrzymać uwagi na wodzy. Jeżeli w kilka dni później dostaje się nam do rąk ten sam odczyt, wydany drukiem, konstatujemy, że słuchając go nie zauważyliśmy całego szeregu zawartych w nim ustępów. A jednak każdy z nas latami całymi oddawał się ścisłym studiom i ma wskutek tego odpowiednio wyćwiczony umysł, który wciąż jeszcze trenuje przez codzienną lekturę, rozmyślania itp. Jeśli zatem pomimo wszystko nie umiemy przez pół godziny słuchać bez roztargnienia ścisłego wykładu, nie możemy żądać takiego wysiłku od ludzi o wiele mniej w tym kierunku wyrobionych. Nie zasypujmy ich abstrakcyjnymi rozważaniami i nie szczędźmy im w ciągu kazania chwil odprężenia dla umysłu.

Jeśli np. głosimy kazanie o jakimś Świętym, mamy, jakby się zdawało, doskonałą sposobność do podania nauki żywotnej i zrozumiałej dla wszystkich. Lecz co się w takich wypadkach często dzieje? Oto kaznodzieja nie ma czasu lub cierpliwości, aby dokładnie przestudiować żywot danego Świętego i ogranicza się do wysławiania jednej z jego cnót. I oto powstaje ka-

zanie, które przy zmienionym imieniu można by zastosować do wszystkich mniej więcej Świętych Dworu Niebieskiego. Jest to według złośliwego wyrażenia pewnego kapłana „panegiryczny omnibus“. Czy nie lepiej byłoby opowiedzieć wiernym o życiu Świętego, ukazać im jego indywidualne oblicze i wspomnieć o walkach, jakie musiał staczać ze swym otoczeniem, z epoką i z sobą samym? Tego rodzaju ściśle historyczna nauka stanowiłaby dla słuchaczy pożądaną odmianę po kazaniach, traktujących o dogmatach i moralności.

Nie należy jednak przesadzać. Swego czasu ukazała się książka pod tytułem: „Same historyjki“, której autor zamierzał pouczyć i zbudować wiernych za pomocą samych opowiadań. Niedawno znów wyszło dziełko pt. „Kaznodziejstwo w porównaniach“. Obawiam się, że autorzy tacy zniekształcają słuszną i roztropną myśl. Opowiadania i porównania stanowią jakby przyprawę. Gdyby nam jednak podano na obiad samą tylko sól, pieprz i musztardę, uważalibyśmy zapewne taką strawę za niezbyt pożywną. Także i umysłom trzeba pokarmów o pożywnych składnikach. Należy głosić nauki o prawdach Wiary, lecz należy je głosić w sposób przystępny, jasny i popularny. Gdyby jednak kazania nasze składały się z samych tylko opowiadań i przykładów, ludzie przestaliby traktować nas poważnie, a co gorsza, doszliby do przekonania, że „religia, to same historyjki“.

LITURGIA

MSZA ŚWIĘTA — A WIERNI

W jaki sposób nakłonić do regularnego, sumiennego i czynnego współudziału we Mszy św. szerokie masy wiernych, a z drugiej strony całe rzesze obojętnych i niewiernych? — oto zewnętrzny wyraz niniejszego zagadnienia.

Istnieje tu jednak również strona bardziej wewnętrzna: W jaki sposób poprzez ów regularny, sumienny i czynny współudział w świętej Ofierze przywrócić kontakt pomiędzy Chrystusem Panem, a życiem rzesz, oraz połączyć węzłem miłości wszystkie jednostki, z których się te rzesze składają?

Innymi słowy — w jaki sposób odbudować społeczność chrześcijańską, ogarniającą swym zasięgiem ludzkość całą, i zgromadzić ją wokoło jej istotnego ośrodka, Jezusa Chrystusa, który dzięki Swej nieustającej Ofierze na ołtarzach naszych jest źródłem wszelkiego życia, wszelkich łask i wszelkiego Odkupienia?

Rozwiązania tego problemu można oczekiwać jedynie ze strony pewnego rodzaju elity, tj. ograniczonych liczebnie kół, których praktyczne życie indywidualne i społeczne tworzyłoby związek owego odrodzenia społeczności chrześcijańskiej, a którzy przez nieustanną, metodyczną i apostolską działalność dążyć będą do rozszerzenia tego zawiązka i do stopniowego wszczepienia go w najszersze masy.

Dzięki tego rodzaju pracy społeczność chrześcijańska wzrastałaby ustawicznie, podczas gdy rzesze ludzi, nastawionych w stosunku do Kościoła obojętnie lub wrogo, topniałyby stopniowo do minimum.

Zagadnienie to należałoby właściwie traktować niezależnie od wszelkich różnic sfer i stronnictw społecznych, a także niezależnie od wieku i płci. Odrodzone społeczeństwo chrześcijańskie musi z natury rzeczy wyzwolić się od wszelkiego partyjnictwa politycznego czy stanowego. Aby jednak móc położyć podwaliny pod to odrodzenie, należy sobie zdać sprawę z istnie-

nia najrozmaitszych środowisk, których wymogi i punkty wyjścia nie są i nie mogą być jednakowe, nad którymi praca musi się odbywać według rozmaitych metod i środków technicznych, które nie zawsze mają zaufanie do jednych i tych samych ludzi, którym wreszcie potrzeba przykładu i współpracy ze strony osób, należących do tej samej, co i one, sfery.

Te zatem rozmaite ośrodki, odpowiednio przygotowane, tworzyć będą zasadnicze części składowe tego społeczeństwa. Celem zaś niniejszego artykułu jest zastanowienie się nad zagadnieniem, jaka ma być rola przodowników i bojowników w ośrodkach robotniczych, innymi słowy: jakie ma być zadanie „elity" robotniczej wśród szerokich mas robotniczych w dziele odnowienia społeczności chrześcijańskiej za pośrednictwem Ofiary Mszy św?

Praktyczne rozwiązanie tego problemu zawarte jest w naszym punkcie wyjścia: Należy skierować nie tylko elitę robotniczą, ale i szerokie masy robotnicze do regularnego, sumiennego i czynnego udziału w Mszy św. niedzielnej. Za pośrednictwem Mszy św. i Komunii św. należy zarówno elicie, jak i masom robotniczym przywrócić żywy kontakt ze źródłem wszelkich łask i wszelkiej miłości. — To tedy jest wspaniałe, imponujące dzieło, jakie sobie stawiamy za cel.

Jako chrześcijanie, na których barkach spoczywa tak niezmiernie doniosła misja, a tym bardziej jako kapłani, jesteśmy poniekąd odpowiedzialni za całą rzeszę robotniczą. Należy zatem przede wszystkim zorientować się w obecnie panującej sytuacji, wystrzegając się przy tym jakichkolwiek złudzeń. Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby brać pod uwagę całą rzeszę robotniczą, nie zaś tę jej część tylko, która się skupia w organizacjach katolickich.

Jest rzeczą dowiedzioną, że w niektórych okolicach nieznaczny tylko procent ludności uczęszcza na niedzielną Mszę św. Do prawdziwie jednak opłakanych wyników doszlibyśmy, gdybyśmy poczęli badać, jaki jej odsetek — nawet spośród członków organizacyj katolickich — rozumie Mszę św. i bierze w niej czynny udział, a zwłaszcza gdybyśmy się zastanowili nad poziomem życia duchownego tych rzesz. To bowiem stanowi sedno naszego problemu. Nie czas jednak na narzekania. Trzeba wydobyć klasę robotniczą z tej niezawinionej nędzy, której

wyrazem jest nieznajomość Chrystusa Pana i prawdziwego życia, mogącego istnieć wyłącznie w zjednoczeniu z Nim.

Poza misjami ludowymi, których pomyślnych wyników nikt nie kwestionuje, ale których najpomyślniejsze nawet wyniki są niemal klęską w porównaniu z olbrzymim polem działania, które jeszcze leży odłogiem, trzeba nam pracy ustawicznej. Trzeba wywierać ustawiczny i metodyczny wpływ przede wszystkim na członków organizacyj katolickich, aby ich wcielić w ową jedynie prawdziwą społeczność chrześcijańską, która się skupia około Przenajświętszej Ofiary, która w niej bierze czynny udział i która nią żyje. Działalność ta powinna następnie przekroczyć granice koła, w którym się gromadzą nasi członkowie i ogarnąć nieprzeliczone rzesze tych wszystkich, których socjalizm i komunizm zdołał oderwać od Kościoła św. Nie trzeba chyba dowodzić, jak szerokie pole do działania otwiera się tu dla członków Akcji Katolickiej.

Sfery robotnicze posiadają na ogół poczucie organizacji, poczucie wspólności i interesów klasowych. Nie należy zatem obawiać się walki z wybujałym indywidualizmem. Będzie im można z łatwością wykazać, że oprócz wspólności zainteresowań materialnych istnieje też wspólność zainteresowań duchownych, w której wszyscy robotnicy są braćmi, braćmi pomiędzy sobą, a także braćmi wszystkich ludzi na świecie, bez względu na to, do jakiej sfery należą, że wreszcie spójnią tego braterstwa i żywą jego więzią jest Chrystus.

Przyznajmy szczerze, że w dziedzinie tej pozwalamy odnosić nad sobą zwycięstwo najgorszym nieprzyjaciołom wiary, komunistom. Przyjrzyjmy się ich odwadze, zręczności, wytrwałości i karności. Umieją oni przeprowadzić to, czego chcą i wyzyskiwać do ostateczności wszelkie środki, które im mogą posłużyć do celu.

Pan nasz Jezus Chrystus w czasie Swego pobytu na ziemi polecał synom światłości, aby się uczyli roztropności od synów tego świata.

Przodownicy i bojownicy organizacyj katolickich powinni tedy podejmować się służby ochotniczej w zespołach i komitetach lokalnych. W dobrze zorganizowanych komitetach leży cała tajemnica powodzenia naszej działalności.

Pierwszym obowiązkiem człowieka czynu jest dokładnie poznać i we własne życie wcielać to, co zamierza polecać innym. Członkowie „elity“ muszą zatem przede wszystkim sami jak najdokładniej zapoznać się ze znaczeniem i z obrzędami Mszy św., oraz uczestniczyć w niej regularnie i z uwagą. Przez dokładne zrozumienie Mszy św. sami przede wszystkim członkowie zjednoczą się jak najściślej z ową społecznością chrześcijańską. Mszę św. należy uczynić ośrodkowym punktem tygodnia, a nawet dnia każdego, jak przystało na owo niepojętej wagi wydarzenie, przewyższające wszystko, co sobie w ogóle można wyobrazić: Oto Chrystus przez ręce kapłana ofiaruje się Bogu Ojcu dla zadośćuczynienia za nasze grzechy. Obowiązkiem bojowników Chrystusowych jest zatem żyć Chrystusem w Komunii św., w której On stanowi istotny pokarm dusz naszych i w tym właśnie zjednoczeniu ze Zbawicielem utrwalić węzeł miłości, na której się opiera społeczność chrześcijańska — prawdziwie katolicka parafia.

Trzeba przede wszystkim mieć głęboką wiarę i nią żyć. Nie wolno nam postępować tak, jak to czynią niektórzy kupcy, zachwalający gorąco swój towar, lecz nie wierzący sami w prawdziwość jego zalet. Komitety nasze muszą być ośrodkami kształcenia własnych umysłów i charakterów oraz wyrabiania własnej pobożności, wpierw zanim się staną ogniskami apostolstwa. A zatem w górę serca! Wstępujmy wszyscy w szeregi pracowników nad tym przedziwnym dziełem! Oby każdy uświadomiony przez nas robotnik stał się narzędziem Bożym, które nawróci na łono Chrystusa tysiące swych towarzyszy!

Oto parę wskazówek odnośnie do tej pracy:

Członkowie komitetów robotniczych powinni przede wszystkim „urabiać opinię“ na temat Mszy św. pomiędzy swymi towarzyszami. Nie jest w dzisiejszych czasach rzeczą łatwą mówić o Mszy św. bezpośrednio, lecz można korzystać z każdej sposobności, aby wtrącać odpowiednie uwagi. Na każdą krytykę, napaść czy zastrzeżenie ze strony przeciwnej można odpowiedzieć w sposób, który jednak nasunie niedowiarkom pewne wątpliwości. Następnie można rzucić uwagę, że „Msza św. może jednak jest czymś więcej, niż pan sądzi“. W dalszym ciągu można wybadać, co dana osoba w ogóle wie o świętej Ofie-

rze. Jeśli nam zaś wyzna, że wie o niej mało lub nic, starajmy się wrzucić w tę próżnię trochę prawdy — nie za wiele na raz.

Pierwszym zatem zadaniem zorganizowananych ośrodków powinno być uświadomianie ludzi co do istoty Mszy św., a także wytłumaczenie im, co to jest społeczność chrześcijańska, oparta na św. Ofierze, i na czym polega ta społeczność, w której wszyscy jesteśmy braćmi, wszyscy równi, wszyscy powołani do jednego nadprzyrodzonego życia. Nakłaniajmy ich do uczestniczenia w Mszy św. Urabiajmy w tym kierunku opinię robotników i opierajmy ją na prawdzie, zwalczając przesądy.

Drugi rodzaj pracy jest natury raczej technicznej. Chodzi o ustalenie sposobu, aby co niedziela uczestniczyło we Mszy św. zwarte grono wszystkich wiernych, biorących istotnie żywy udział w św. Ofierze.

Nie wystarczy tu pouczenie czy apostolstwo jednostek. Trzeba przede wszystkim świecić własnym przykładem, trzeba istotnie i żywo brać udział w Przenajświętszej Ofierze. Trzeba przyprowadzać ze sobą towarzyszów i ich także nakłaniać do istotnego i żywego w niej współudziału.

Pod kierownictwem doradców duchownych i innych kapłanów należy w duchu liturgii pouczać członków komitetu i towarzyszów zawodowych: 1) o sposobie, w jaki wierni powinni w czasie Mszy św. odpowiadać kapłanowi, aby spełnić rolę, jaka im w Ofierze św. przypada; 2) o organizowaniu chórów.

Na pozór program ten może się wydać utopią. Tak jednak nie jest. Utopia jest właśnie po stronie tych, którzy nie mają odwagi spojrzeć prawdzie prosto w oczy i którzy ulegają niebezpiecznemu złudzeniu sądząc, że nie ma nic do roboty.

Tysiące robotników pada ofiarą niewypowiedzianej niesprawiedliwości: Nie dano im Chrystusa, lub ich od Niego oderwano. Odarto ze wszelkiego nimbu Ofiarę, ustanowioną dla ich zbawienia. Odcięto ich od źródeł łaski. Zamieniono ich w zwierzęta pociągowe, w maszyny. Okazano może odrobinę więcej dbałości o ich ciała, zlekceważono jednak to, co w nich jest najcenniejsze — duszę nieśmiertelną. Stan ten musi ulec zmianie. Trzeba tu formalnego przewrotu. Domagamy się dopuszczenia ich do jak najdalej idącego udziału w dobrach duchowych; żądamy ich wcielenia w społeczność chrześcijańską.

X. W.

UNIA APOSTOLSKA KLERU

Ks. F. de Ville — Warszawa.

OBOWIĄZKI KSIĘŻY DYREKTORÓW „Unii Apostolskiej"

(Referat wygłoszony na Zjeździe Księży Dyrektorów w Warszawie, 22 marca 1938 r.).

„Na naszą epokę, tak wrogą dla Kościoła, tak pełną niebezpieczeństw dla dusz chrześcijańskich, Opatrzność Boża przeznaczyła wskrzeszenie tak zbawiennej instytucji, jaką jest „Unia Apostolska", którą pierwotnie przepisywały kanony" (Breve Leona XIII z 31. V. 1880 r.).

Im więcej wgłębiamy się w ustawy „Unii Apostolskiej", poznajemy jej ducha, cele i zbawcze wskazania, tym bardziej stanowczo musimy stwierdzić, że w tej Bożej organizacji widać wyraźne zrządzenie Opatrzności na dzisiejsze tak groźne dla Kościoła, duchowieństwa i całej katolickiej społeczności czasy.

„Wy jesteście solą ziemi" — mówi do nas kapłanów Pan Jezus (Mat. V, 13).

Mamy bowiem być zaczynem dobrego, utrwaleniem cnoty w innych przez osobistą świątobliwość życia, mamy przechowywać naukę Bożą nieskalanie, głosić ją nieskażenie, podawać ludziom środki zbawienia jak najintensywniej. Mamy też obowiązek zrzeszać ludzi, organizować ich do walki ze złem i do tworzenia pozytywnych wartości duchowych.

Jednym słowem mamy „miasto Chrystusa poselstwo sprawować" (II. Kor. V, 20), a natężenie naszych wnętrznych wartości musi być tak duże, aby i nam samym starczyło na wszelkie okoliczności życia, i innym pomagało do utrzymania i powiększania w sobie „Królestwa Bożego".

W żadnym zaś razie nie możemy na to pozwolić, abyśmy „zwietrzeli", bo: „jeżeli sól zwietrzeje, czymże solona będzie"... (Mat. V, 13).

W Ustawach, regule i Dyrektorium „Unii Apostolskiej" znajdziemy takie skarby urzeczywistniania tego „Królestwa Bożego w nas", że słusznie Leon XIII powiedział: „upominamy i zachęcamy wszystkich kapłanów świeckich, aby się zaciągali do tego zbawiennego Stowarzyszenia; mamy bowiem przekonanie, że to przyczyniłoby się skutecznie nie tylko do ich dobra osobistego, ale także do dobra i triumfu Kościoła (Breve z dnia 31. V. 1880 r.).

Jakże więc pożądane jest to Stowarzyszenie „Unii Apostolskiej" we wszystkich diecezjach Polski i świata.

Podkreśla to wyraźnie nieomylny głos Stolicy Piotrowej zarówno przez papieża Leona XIII, jak i przez Jego Następców: Piusa X i Benedykta XV.

Duszą poszczególnego Koła diecezjalnego Unii Apostolskiej jest jej dyrektor. Wypływa to zarówno z jego uprawnień i obowiązków, jak i z charakteru jego w „Unii Apostolskiej" pozycji.

Wiele więc znaczy, czy Dyrektor diecezjalny jest energiczny, przejęty duchem „Unii Apostolskiej" i czy spełnia obowiązki, które na nim ciążą.

Przede wszystkim więc poszczególny Dyrektor „Unii Apostolskiej" powinien być nienagannym w swym postępowaniu, owszem, winien pałać ogniem Chrystusowej miłości i gorliwości Apostolskiej. Winien być mężem modlitwy i umartwienia, aby swym życiem „dawał świadectwo Prawdzie".

Dyrektor winien mieć do pomocy zastępcę i radnego, który jest instruktorem aspirantów i kandydatów. W zarządzie Unii Apostolskiej w diecezji winien też być i sekretarz i skarbnik.

Dyrektor diecezjalny winien być złączony z członkami Unii wszystkimi węzłami serca i pamięci. Winien wchodzić w potrzeby, radości i smutki swych konfratrów, jednym słowem — stać się wszystkim dla wszystkich.

Dyrektor diecezji odsyła co miesiąc, względnie co dwa miesiące członkom kartkę miesięczną z dokładną swą odpowiedzią, z uwagą, nacechowaną taktem i miłością braterską. Jest

też zwyczaj, że Dyrektor diecezji wyznacza członkowi „pokutę“ za opuszczone obowiązki.

Dyrektor diecezji prowadzi 2 książki: jedną dla członków, drugą dla aspirantów; w każdej zapisuje imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, stanowisko, dzień złożenia przyrzeczenia, albo rozpoczęcia notowania poszczególnego członka.

Zanim dopuści kandydata „ad promissionem stabilitatis“, musi od niego otrzymać 6 kartek miesięcznych, a przy odbieraniu ich szczególną uwagę zwróci na regularne tej kartki przesyłanie (co miesiąc).

Dyrektor diecezji winien starać się, aby każdy z członków prenumerował jedno z czasopism związkowych.

Dyrektor diecezji zachęca członków prośbą, nigdy strofowaniem, do zachowania reguły. Członkowie opieszali, którzy po dwukrotnym przypominaniu cały rok kartki nie przyślą, zostają wykluczeni.

Dyrektor diecezji poucza w razie potrzeby członków, jak zachowywać i jak rozumieć trzeba regułę, a więc sam winien ją dobrze poznać.

Dyrektor diecezji odsyła swą kartkę co dwa miesiące do Dyrektora krajowego. U nas w Polsce do J. E. Ks. Biskupa Wetmańskiego w Płocku.

Dyrektor diecezji winien przypilnować, aby na Centralę krajową przesłać od każdego członka 2 złote rocznie.

Dyrektor diecezji zwołuje zebrania członków Unii, układa porządek obrad i kieruje zebraniem. Od przemyślenia materiału zebrań zależy w wielkiej mierze frekwencja członków.

O wyborze Dyrektora diecezjalnego, asystenta i radnego donosi się z odpisem protokółu Ordynariuszowi i prosi o zatwierdzenie. Bez zatwierdzenia Ordynariusza, Dyrektor nie może spełniać swych funkcyj.

W razie rozrostu U. A. w diecezji, można ją podzielić na okręgi.

Co rok Dyrektor diecezjalny zdaje sprawozdanie Dyrektorowi Narodowemu o stanie i rozwoju U. Ap. w diecezji.

Dyrektor diecezji winien w sposób odpowiedni postarać się u Władzy diecezji, aby w W. Sem. Duch. powstawały sekcje Unionistów. Bez tego „narybku“ duchowego Unia w diecezji nie będzie się należycie rozwijała.

Kolo U. Ap. w poszczególnej diecezji nie może liczyć mniej niż 10 członków. Gdy tej liczby w jakiejś diecezji nie ma, członkowie zależą bezpośrednio od Dyrektora krajowego, który wyznacza delegata z sąsiedniej diecezji.

Kapituła Generalna odbyta w 1937 r. postanowiła, że członkowie Unii winni stawiać się na zaproszenie Dyrektora diecezji na zebrania.

Zebrania takie mogą być skrócone i odbywane z okazji pielgrzymki, miesięcznych rekolekcyj itp.

Gdyby członek „Unii" przez dłuższy czas nie odpowiadał na wezwania, Dyrektor diecezji może go wykluczyć z organizacji, naturalnie po wyczerpaniu wszelkich środków, które cierpliwość i miłość braterska mu wskażą.

Wszyscy członkowie Unii winni kłaść nacisk na kształcenie charakteru i bratnią pomoc względem wszystkich swych Konfratrów, a szczególniej członków Unii, i to z pobudek nadprzyrodzonych, ale bez szkody dla związków miłości kapłańskiej.

— —

W zakończeniu musimy stwierdzić, że każdy z nas winien głęboko nosić w swej duszy wskazanie Zbawicielowe: „Tak niechaj świeci światłość Wasza przed ludźmi, aby widzieli Wasze uczynki dobre i chwalili Ojca, Który jest w niebiesiech" (Mat. V, 16).

I to drugie Pawłowe: „Oby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach naszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani. żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość, i długość, i wysokość, i głębokość. I poznać przewyższającą naukę miłości Chrystusowej, abyście byli napełnieni wszelaką zupełnością Bożą" (Efez. III, 17).

ŚWIATŁA I CIENIE

Wspomnienia z życia papieża Piusa XI-go.

Liczni neapolitańczycy, a przede wszystkim mieszkańcy miasteczka Resina pamiętają rysy zmarłego papieża, który rankiem 1-go stycznia 1900 r. dokonał wejścia na Wezuwiusz. Podczas gdy dzwony klasztoru karmelitów w San Martino głosiły rozpoczęcie nowego stulecia, ks. Achilles Ratti wspinał się po krętych zboczach Wezuwiusza w towarzystwie dwu przewodników: Marano i Gennarino, kierując się ku wierzchołkowi wulkanu. Mszę świętą odprawił w kapliczce Zbawiciela, zbudowanej przez mieszkańców Neapolu u stóp Wezuwiusza.

Swe wrażenia z wycieczki spisał następnie ks. Ratti w pełnych ujmującej poezji słowach. W okresie swego pontyfikatu wielokrotnie nie bez pewnego żalu wspominał Pius XI ranek pierwszego dnia XX w., spędzony wśród wolnej przyrody i „bliżej“ Boga.

Z okazji ostatniego Roku Świętego udała się do Rzymu wielka pielgrzymka neapolitańczyków pod przewodnictwem arcybiskupa Neapolu, kardynała Ascalesi, która została przyjęta przez Ojca świętego. W rozmowie z kardynałem papież zapytał, czy miasteczko Resina, znajdujące się na zachodnim zboczu Wezuwiusza, jest jeszcze zamieszkałe. Zbudowane w łożysku skamieniałej lawy zostało częściowo zburzone w 1927 r., a domy jego przeniesione, gdyż w tym właśnie miejscu przystąpiono do odkopywania ruin starożytnego Herculanum. W pielgrzymce brało udział kilku mieszkańców Resiny; papież mówił z nimi o Wezuwiuszu i wulkanicznych zjawiskach; dłużej rozmawiał z proboszczem Resiny, zwanym „proboszczem Wezuwiusza“, wspominając dwu towarzyszących mu w wycieczce przewodników z Puglia, z których jeden, pamiętał, nazywał się Marano.

Wówczas na sali audiencjonalnej rozległ się głośny krzyk, a jednocześnie ujrzano człowieka, który przeciskał się przez tłum pielgrzymów, by dostać się do pierwszego szeregu: był to stary przewodnik Marano; z płaczem upadł do stóp Ojca św. Papież poznał go natychmiast i serdecznie powitał.

— A jakże się miewa twój towarzysz?

— Umarł, Ojcze święty.

Wyraz smutku odbił się na twarzy Piusa XI. Opanował jednak wzruszenie, przypominając staremu przewodnikowi niektóre perypetie przy wchodzeniu na szczyt wulkanu w blasku pierwszych słonecznych promieni dnia 1 stycznia 1900 r.

* * *

Papież Pius XI, jako kanonik Bazyliki św. Piotra i prefekt Biblioteki Watykańskiej w okresie wielkiej wojny zamieszkiwał w Watykanie. W tym czasie mieszkał również w Watykanie pod przybranym nazwiskiem zakonnik, benedyktyn z węgierskiej prowincji; papież Benedykt XV powierzył mu bardzo ważną pracę, która musiała być wykonana w możliwie najkrótszym czasie.

Kanonika Achillesa Rattie'go łączyła z Ojcem Justynianem szczera przyjaźń; spotykali się codziennie przy wspólnym stole. Pod koniec wojny opinia publiczna w Rzymie wypowiadała się bardzo niechętnie i wrogo w stosunku do cudzoziemców; ludność podburzana przez prasę niejednokrotnie wznosiła groźne okrzyki i wygrażała pięściami w kierunku okien Watykanu, gdzie mieszkali cudzoziemcy, uważając ich za szpiegów. Ks. Ratti w czasie jednej z takich manifestacji zwrócił się, żartując, do Ojca Justyniana: „Oto, drogi przyjacielu, okazja zadokumentowania swego węgierskiego męstwa przez wyjście na ulicę".

W kilka lat później ks. kardynał Ratti został papieżem. Jednym z pierwszych, którzy zostali przyjęci przez Ojca Świętego był Ojciec Justianin Seredi. Po serdecznym, przyjacielskim powitaniu przez papieża, Ojciec Seredi powiedział: „Wasza Świątobliwość przypomina sobie, że kiedyś zaproponował mi, abym się udał na ulicę, by stwierdzić moją odwagę? Czy Wasza Świątobliwość uczyni obecnie to samo?"

Pius XI popatrzył z uśmiechem na swego rozmówcę i odrzekł bez wahania: „Drogi Synu, poczekaj nieco, a przekonasz się, że rzeczywiście wyjdę z Watykanu!"

Nastąpiło to istotnie po zawarciu Traktatu Laterańskiego.

WYDAWNICTWA KATOLICKIE

Hardy Schilgen: „W szkole św. Ignacego". 1939, Wyd. Księży Jezuitów, str. 569, cena zł. 5. Rozmyślania rekolekcyjne na podstawie „Ćwiczeń Duchownych" św. Ignacego. W niezwykle przekonywujący sposób rozwija znany autor ignacjańskie zasady „świętej obojętności" i „ofiary zupełnego oddania się Bogu", którym, jak to z żelazną logiką wykazuje, hołdowali wielcy Święci i powinni hołdować wszyscy ludzie, zarówno duchowni, jak i świeccy. Mało chyba jest książek, które w równie przemawiający do przekonania sposób uczą człowieka godzić się z wolą Bożą. Oto jeden z niezliczonych przykładów:

Mówiąc o uwięzieniu i śmierci św. Jana Chrzciciela (str. 399 i nast.), Autor wywodzi: „... Zbawiciel nie czyni najmniejszego wysiłku, aby go uwolnić. W pozornej obojętności nie dba On zupełnie o losy Jana, jakby Go ta cała sprawa zgoła nie obchodziła. Jana spotyka krzywda, wołająca o pomstę do nieba. Zbawiciel zaś nie ujmuje się za nim, jakkolwiek Jan całe życie poświęcił Jego służbie. Piotrowi ześle On kiedyś Anioła, który go wyprowadzi z więzienia. Los Jego poprzednika natomiast nie wzrusza Go pozornie. A przecież św. Jan miał wszelkie dane na znakomitego Apostoła. Był w sile wieku, odznaczał się niezrównaną szlachetnością charakteru... A jednak Jezus nie mianuje go Apostołem. Nie koniec na tym — na Apostoła obiera Judasza, dopuszczając, aby Jana ścięto w więzieniu". W ten sposób, po linii słów: „Judicia Tua abyssus multa — dochodzi do konkluzji: „... Zdumiejemy się kiedyś na widok, jaką chwałą Bóg na wieczność całą okrył wiernego swego Posłannika".

Książka ta o niezmiernie głębokiej treści, a lekkiej i barwnej formie stanowi nieoceniony materiał dla rekolekcjonistów i rekolektantów.

X. Z.

Święte kapłaństwo. Zebrane i wydane przez ks. P. Schmida, salwatorianina, kazania kilku kapłanów świeckich i zakonnych o kapłaństwie i o sobocie kapłańskiej. Wydawnictwo „Salvator", Trzebinia, str. 208, cena zł. 3.50, tłum. Dr Fr. Podgórski. Msza wotywna „Soboty kapłańskiej", obdarzona przez zmarłego Ojca św. Piusa XI. podobnymi przywilejami, co Msza wotywna w pierwszy piątek miesiąca, znalazła głęboki oddźwięk w duszach milionów wiernych. Omawiany niniejszym zbiór kazań dąży do szerszego jeszcze rozkrzewienia tego nabożeństwa, wzywając do udziału w nim wszystkich wiernych, a więc: osoby zakonne, dzieci, młodzież, rodziny, chorych itp. W 16 naukach omówione są z jednej strony obowiązki i godność kapłana, o którym św. Paweł mówi: „Sacerdos alter Christus" — z drugiej strony jego trudności, walki i cierpienia; Z jednej strony błogosławieństwa, które za pośrednictwem kapłana na wiernych spływają, z drugiej skarby łaski, jakich modlitwy ludu przysparzają jego pasterzom. — W prostych a gorących słowach autorzy kazań

wskazują na konieczność ścisłego zespolenia się kapłana z wiernymi i na odwrót, a czynią to w sposób, któremu żaden człowiek dobrej woli oprzeć się nie może. Toteż każdy kapłan i każdy wierny znajdzie w tej książce głębokie prawdy, godne przemyślenia i wprowadzenia w czyn.

TRZYDZIESTOLECIE ATENEUM KAPŁAŃSKIEGO

W styczniu 1909 r., więc przed trzydziestu laty, zostało założone we Włocławku czasopismo teologiczno-naukowe, Ateneum Kapłańskie. Inicjatorem i założycielem był ś. p. ks. I. Radziszewski, Regens Włocławskiego Seminarium Duchownego, uczeń kardynała Merciera, później Rektor Petersburskiej Akademii Duchownej, twórca Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Do współpracy z nowozałożonym pismem przystąpiło grono profesorów seminarium włocławskiego, wśród których istniały wówczas żywe zainteresowania naukowe — stąd też inicjatywa Rektora znalazła wśród nich szczery oddźwięk i poparcie.

Rozwojem pisma interesował się również i żywo je popierał ówczesny biskup Zdzitowiecki, który w sposób szczególny troszczył się zawsze o dostarczanie swej diecezji zastępu odpowiednio przygotowanego kleru, a w swoim Seminarium Duchownym pragnął skupić co najświetlejsze umysły diecezji. Stąd inicjatywa ks. Radziszewskiego, mająca na celu, powołanie do życia czasopisma teologicznego, które by kultywowało myśl naukowo-katolicką — cieszyła się najgorętszym poparciem ówczesnego Arcypasterza. Włocławskie Seminarium było zresztą wówczas w tym szczęśliwym położeniu, że w gronie swych profesorów skupiało wielu ludzi nauki, których dorobek naukowy nieobcy był całej Polsce. Poza ś. p. ks. Radziszewskim, widzimy tam takie nazwiska jak: ks. J. Kruszyńskiego, ks. bkp. Wł. Kryńskiego, ks. A. Szymańskiego, ks. A. Borowskiego i innych.

Pierwszym redaktorem Ateneum był ks. Dr. A. Szymański, wychowanek Uniwersytetu lovańskiego, a pierwszym wydawcą ks. dr. St. Gruchalski. Ateneum było pismem przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla kapłanów. Miało ono być tym źródłem, które zasila i pogłębia zasób ich wiedzy praktycznej, ułatwia im zrozumienie i najlepsze spełnienie szczytnych obowiązków ich stanu. Stworzenie gruntownych podstaw naukowych — ma udostępnić kapłanom powstające i nasuwane przez życie nowe sprawy i zagadnienia. Ponieważ dla całokształtu pracy kapłana konieczna jest łączność jego ze światem, z występującymi w społeczeństwie prądami, a zwłaszcza z tym, co się dzieje w świecie katolickim, Ateneum poza ścisłymi traktatami naukowymi — poza wskazaniami w dziedzinie duszpasterstwa, poza informacjami o zarządzeniach Stolicy Apostolskiej i uchwałami Episkopatu Polskiego — podaje swoim czytelnikom w niezmiernie szerokim zakresie informacje o ruchu katolickim w kraju i za granicą oraz zapoznaje ich z metodami i formami pracy katolickiej. Stąd też ramy pisma są bardzo obszerne, a obejmują wszel-

kie aktualne zagadnienia, wiążące się z całokształtem pracy kapłańskiej duszpasterskiej, potwierdzają jakby tę wielką prawdę, wynikającą z powszechności katolicyzmu, że żadne zjawisko, żaden przejaw życia nie powinien katolikowi być obcy, — wszystkie bowiem muszą być prześwietlane promieniami Prawdy Najczystszej i Jedynej, zawartej w skarbnicy nauki Chrystusowej — w nauce Kościoła.

W gronie współpracowników Ateneum spotykamy uczonych wszystkich dzielnic kraju, a dawniej wszystkich zaborów; toteż Ateneum stało się od razu pismem ogólnopolskim, a liczba abonentów wzrastała stale. Wydawnictwo zyskało ogólne uznanie jako poważne pismo naukowe i przyczyniło się w wielkim stopniu do podniesienia powagi polskiej nauki teologicznej. Praca, jaką wykonało Ateneum w ciągu tego trzydziestolecia, tj. poważny dorobek naukowy, zawarty w przeszło 40 tomach pisma — mówi sama za siebie. Zadanie podjęte przez inicjatorów, spełnione chlubnie i z największym pożytkiem, przyczyniło się w wysokim stopniu do podniesienia i pogłębienia życia religijnego w kraju.

Od 1919 do 1925 r. wydawnictwo z powodu licznych trudności musiało ulec 6-letniej przerwie.

Wznowione w r. 1925 pismo utrzymało tę samą linię i realizuje te same cele, jakie mu wytknęli jego twórcy. Przez to właśnie jest równie żywotne, jak było w pierwszych latach swego istnienia, — kiedy to skutkiem nieznacznej liczby czasopism katolickich było tym jedynym w swoim zakresie Wydawnictwem, które budziło myśl i ducha katolickiego, — zaspakajało najżywotniejsze potrzeby pracy duszpasterskiej kapłana, borykającego się ze znacznymi trudnościami i — niejednokrotnie — prześladowaniami zaborczych rządów. A samo Wydawnictwo miało z tej strony niejedną ciężką chwilę do przetrwania i tylko wytrwała ofiarność i gotowość wydawców zdołała je utrzymać i uchronić od zamknięcia i likwidacji.

Obecnie więc Ateneum w dalszym ciągu spełnia szczytnie swoje zadanie jako pismo ogólnopolskie, zasilane artykułami uczonych duchownych i świeckich. W liczbie jego współpracowników są profesorowie Uniwersytetów świeccy, są profesorowie wydziałów teologicznych, poza tym członkowie zgromadzeń zakonnych jak Jezuitów, Redemptorystów, Dominikanów i innych.

Umożliwia to pismu utrzymanie nadal wysokiego poziomu, a co za tym idzie, zapewnienie poczytności zarówno wśród duchownych, jak i świeckich. Redaktorem pisma jest obecnie ks. prof. Stefan Wyszyński.

X. S. M.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa 4, ul. J. Sierakowskiego 6